



ISSN 1231- 8825

# ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

[www.zycie.amu.edu.pl](http://www.zycie.amu.edu.pl)

nr 2 (257)  
luty 2015



# Sesja

# wyznacza rytm



**Ambasador Norwegii  
Karsten Klepsvik  
w czasie wizyty  
na UAM wpisuje się  
do książki pamiątkowej**



**Ekipa Uniwersyteckiego Studia Filmowego świętuje jubileusz nakręcenia 300 odcinków  
cyklu „Z życia uniwersytetu”**



FOT. X4 MACIEJ WĘCZYŃSKI

**Na UAM odbył się  
ogólnopolski  
zjazd dziekanów  
wydziałów chemii**

### 4 | WYDARZENIA

- Krótko

### 5 | WYDARZENIA

- Jak chemik z fizykiem
- Do serca przytul...

### 6 | WYDARZENIA

- „Tłumiony szept” laureatem
- Pokaż swoje podwórko

### 7 | WYDARZENIA

- Na warsztatach naukowych
- Porządek a przypadek – czy to nie to samo?

### 8 | DECENTRALIZACJA I MY

- Uczymy się i przystosowujemy

### 10 | POCZET HONOROWYCH DOKTORÓW

- Pragnę, by poezja moja była jasna i prosta

### 12 | JULIA HARTWIG WŚRÓD FANÓW

- W czułym zasluchaniu

### 13 | MAŁOWIDŁA NASKALNE

- Zanim to zniknie na zawsze

### 14 | PLAGA PLAGIATÓW?

- Kogo dopadnie OSA

### 16 | SPOTKANIA W PARKU

- Jak wykorzystać swoje 5 a nawet 10 minut

### 18 | DROGI ABSOLWENTÓW

- To ludzie są skarbami

### 20 | DNI JUDAIZMU

- Dzieci jednego Boga

### 21 | NASZ UNIwersYTET

- Msza za Verba Sacra

### 22 | NAUKOWE TRADYCJE

- Zaprzyżnieni z nauką

### 23 | KULTURA

vAula koncertowa

**Okladka: Sesja egzaminacyjna w Collegium Chemicum**

## Odznaczenia państwowe

**Najwyższe odznaczenia państwowe nadawane przez prezydenta RP i ministra edukacji narodowej zostały przyznane kilkudziesięciu pracownikom UAM.**

Uroczystość odbyła się 12 lutego w Auli Lubrańskiego. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczona została prof. Teresa Tomaszewicz, dziekan Wydziału Neofilologii. Złote Krzyże Zasług odebrali prof. Marek Marciniak z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych, prof. Ryszard Naskręcki z Wydziału Fizyki oraz prof. Aleksander Posern-Zieliński z Wydziału Historycznego.

Ponadto wręczone zostały przyznawane przez prezydenta RP złote, srebrne i brązowe medale za długoletnią służbę, które nadaje się za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej. Przyznawane przez Ministra Edukacji Narodowej – Medale Komisji Edukacji Narodowej są wyróżnieniem za zasługi dla oświaty i wychowania. Wśród nagrodzonych znalazł się zmarły w zeszłym roku prof. Stanisław Bąba z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. Nagrodę w jego imieniu odebrali dziekan wydziału prof. Bogumiła Kaniewska i dr hab. Jarosław Liberek. **mz**

## Po angielsku z klasą

**„Po angielsku z klasą” to cykl spotkań edukacyjnych dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych, której organizatorem i pomysłodawcą jest Zakład Filologii Angielskiej na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym UAM w Kaliszu.**

Jak skutecznie uczyć się języka angielskiego? Czym różnią się języki Brytyjczyków i Amerykanów? Co Britney Spears ma do powiedzenia o Ameryce? Skąd pochodzą idiomy angielskie i czy mają odpowiedniki w języku polskim? Odpowiedzi na te i na wiele innych pytań poznają uczniowie szkół powiatów kaliskiego, jarocińskiego, ostrowskiego, pleszewskiego, ostrzeszowskiego, kępińskiego i krotoszyńskiego, które odwiedzą wykładowcy uniwersyteccy

w okresie od stycznia do maja 2015r.

Cykl zakończy się jednodniową sesją edukacyjną w kwietniu 2015r. Celem akcji jest przybliżenie uczniom w jak najbardziej atrakcyjny sposób wybranych aspektów kultury Wielkiej Brytanii i USA oraz języka angielskiego (m.in. tych związanych z kinem, muzyką, literaturą, wymową, gramatyką).

W poniedziałek 19 stycznia br. odbyło się pierwsze z zaplanowanych w ramach cyklu spotkanie z młodzieżą. Uczniowie I LO w Kaliszu wzięli udział w nietypowej lekcji języka angielskiego na temat: Jak skutecznie uczyć się języka angielskiego? Na to pytanie odpowiadał w swojej prezentacji i dyskusji prof. Mirosław Pawlak. **usi**



**ŻYCIE** UAM POZNAŃ  
UNIWERSYTECKIE nr 2(257) | luty 2015

**Wydawca:**  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu  
Rektorat, 60-712 Poznań,  
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: [redakcja@amu.edu.pl](mailto:redakcja@amu.edu.pl)  
[www.zycie.amu.edu.pl](http://www.zycie.amu.edu.pl)

**REDAKCJA**  
**Redaktor naczelna:** Jolanta Lenartowicz,  
[jolenmedia@gmail.com](mailto:jolenmedia@gmail.com)  
Magda Ziólek – dziennikarz, [magdazio@amu.edu.pl](mailto:magdazio@amu.edu.pl)  
**Korekta:** Maria Rybicka, [maria.nowak88@gmail.com](mailto:maria.nowak88@gmail.com)  
**Foto:** Maciej Męczyński, [fotuam@amu.edu.pl](mailto:fotuam@amu.edu.pl)  
**Stali współpracownicy:**  
Adam Barabasz, Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala,  
Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński, Maria Rybicka

Numer oddano do druku 11 lutego 2015 roku

**Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!**  
[www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik](http://www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik)

**Adres redakcji:**  
61-701 Poznań, ul. Fredry 10  
**Biuro redakcji:** Marta Dzionek

**Zdjęcia na okładkach:** Maciej Męczyński  
**Opracowanie graficzne:** Agata Rząsa  
**Druk:** MULTIGRAF R. Ellert, J. Tomczuk  
Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Usługowe Multigraf s.c.  
85-135 Bydgoszcz, ul. Bielecka 76C

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.  
Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.



# K r ó t k o



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

► 20 stycznia zostało podpisane porozumienie między Wydziałem Biologii UAM a Międzynarodowym Instytutem Biologii Molekularnej i Komórkowej (MIBMiK) UNESCO w Warszawie. Dokument podpisali rektor UAM prof. Bronisław Marciniak, dyrektor MIBMiK UNESCO prof. Jacek Kuźnicki, dziekan Wydziału Biologii prof. Bogdan Jackowiak, wicedyrektor do spraw nauki MIBMiK prof. Michał Witt oraz dyrektor Instytutu Biologii Molekularnej i Biotechnologii Wydziału Biologii prof. Zofia Szwejkowska-Kulińska. Porozumienie dotyczy powołania wspólnej grupy badawczej w zakresie bioinformatyki. Laboratorium bioinformatyczne znajdzie się na Wydziale Biologii UAM, w Instytucie Biologii Molekularnej i Biotechnologii. Nowo utworzonemu laboratorium bioinformatycznemu Wydział Biologii zapewni specjalne warunki pracy dzięki środkom otrzymanym w ramach projektu KNOW Poznańskie Konsorcjum RNA. Podpisane porozumienie jest usankcjonowaniem trwającej już od kilku lat współpracy naukowej między MIBMiK UNESCO a Instytutem Biologii Molekularnej i Biotechnologii Wydziału Biologii UAM.

► Katedra Skandynawistyki (Wydział Neofilologii UAM) została uhonorowana prestiżową nagrodą Akademii Szwedzkiej za popularyzację szwedzkiej kultury za granicą. Akademia Szwedzka została założona w 1786 r. przez króla Gustawa III. Zasiadają w niej uznani badacze języka i literatury, pisarze i krytycy literaccy (aktualnie jej członkami są m.in. Katarina Frostenson, Kerstin Ekman, Klas Östergren i Peter Englund). Celem jej działalności jest wspieranie języka i literatury szwedzkiej. Od 1901 r. ta właśnie Akademia przyznaje Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

► 12 stycznia w Instytucie Filologii Germańskiej na Wydziale Neofilologii UAM gościli uczniowie z Zespołu Szkół w Pobiedziskach, z Publicznego Gimnazjum Salezjańskiego w Poznaniu, z Gimnazjum Nr 55 w Poznaniu, z XX LO oraz VII LO w Poznaniu. Wzięli udział w multimedialnej konferencji pt. „Es war einmal ein Land...” o pokojowej rewolucji 1989 r. i pamięci o niej. Spotkanie przygotowała dr Dominika Gortych z Zakładu Kultury Krajów Niemieckiego Obszaru Językowego oraz studenci Kult (ur) owego Koła Naukowego. Uczniowie mieli sposobność poznać Niemiecką Republikę Demokratyczną z bardzo różnych perspektyw, obejrżeli także wybrane fragmenty filmów ilustrujących problematykę konferencji oraz uczestniczyli w szeregu konkursów z nagrodami.

► Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN) jest opiniodawczo-doradczym organem ministra, a jego podstawowym zadaniem jest prowadzenie kompleksowej oceny działalności naukowej lub badawczo-rozwojowej jednostek naukowych w odnie-

sieniu do standardów międzynarodowych. W Komitecie znalazły się dwie osoby z UAM: prof. dr hab. Ewa Dahlig-Turek z Wydziału Historycznego oraz prof. dr hab. Wojciech Dajczak z Wydziału Prawa i Administracji. Minister powołuje członków Komitetu spośród kandydatów zgłoszonych przez środowisko naukowe i środowiska społeczno-gospodarcze. Kadencja KEJN trwa 4 lata, ale co 2 lata następuje wymiana piętnastu jego członków.

► W dniu 13 stycznia 2015 r. w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień dla najlepszych działań kół naukowych w Polsce. Projekt Koła Naukowego Edukacji Międzykulturowej z Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM pt. „Studenci UAM bez Granic!” zdobył główną nagrodę w kategorii Wyprawa Roku 2014. W konkursie StRuNa 2014 nagradzano przedsięwzięcia naukowe studentów i doktorantów przeprowadzone między 1 października 2013 r. a 30 września 2014 r. Do czwartej edycji konkursu wpłynęły 202 zgłoszenia. Nagrody roku przyznano w pięciu kategoriach: projekt, koło, wyprawa, konferencja oraz opiekun.

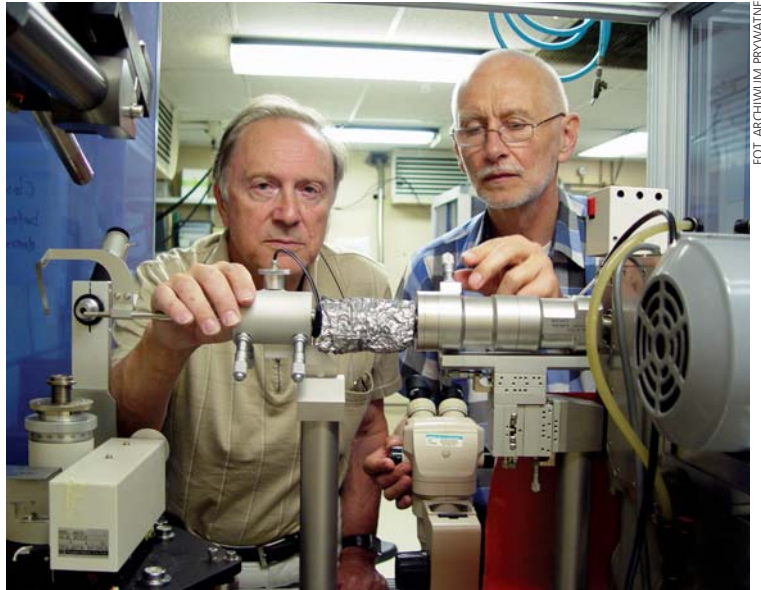
► 16 marca 2015 r. Zakład Postępowania Karnego WPiA UAM oraz Koło Nauk Penalnych „Iure et facta” organizuje I Ogólnopolskie Wyzwanie Debatanckie Studentów Prawa. W trudnej sztuce debatowania rywalizować ze sobą będą przedstawiciele wydziałów prawa uniwersytetu w Białymstoku oraz UAM. Celem tego wydarzenia jest promocja debaty oksfordzkiej jako formy wyrażania poglądów oraz zwrócenie uwagi studentów prawa na znaczenie umiejętności właściwej argumentacji i retoryki w ich przyszłym życiu zawodowym. **opr. mdz**

## Jak chemik z fizykiem

**Prof. Mariusz Jaskólski z Wydziału Chemii UAM wraz z dr. Alexandrem Włodawerem został laureatem polsko-amerykańskiej nagrody naukowej przyznawanej przez FNP i Amerykańskie Stowarzyszenie na Rzecz Postępu w Nauce (AAAS).**

Współpraca trwająca już 27 lat przemieniła się w głęboką przyjaźń naukową. Uczni napisali wspólnie 37 prac, są ze sobą w stałym kontakcie. Laureaci zostali wybrani spośród 55 kandydatów w uznaniu tej wzorowej współpracy, ale przede wszystkim za jej wyniki. Jeden chemik, drugi fizyk zajmują się badaniami strukturalnymi białek. Byli wymieniani jako kandydaci do Nagrody Nobla. Ich odkrycia przyspieszyły wynalezienie leku na AIDS, a także przyczyniły się do szukania nowych możliwości leczenia białaczki limfoblastycznej u dzieci. Ich praca ma ogromne znaczenie dla medycyny. Uroczyste wręczenie nagrody odbędzie się 27 kwietnia w Waszyngtonie. Laureaci otrzymają po 5 tys. dolarów nagrody. Będzie ona zapewne też świętowana w maju w Warszawie, gdzie uczeni organizują zjazd naukowców specjalizujących się w badaniach struktury białek i krystalografii.

maj



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

## Do serca przytul...



FOT. ARCHIWUM ANNY PIOTROWICZ

**Akcja pomocy psom i kotom, pod patronatem prof. Anny Piotrowicz, prodziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, organizowana przez samorządy studentów i doktorantów WFPiK odbędzie się w środę, 4 marca, w godz. 9-17**

**Kiedy mówię znajomemu, że prof. Anna Piotrowicz organizuje kolejny raz pomoc dla psów i kotów ze schroniska, komentuje to ze zdziwieniem: przecież ona jest filologiem polskim?**

Coś podobnego – dziwi się z kolei prof. Piotrowicz, słysząc o tym – ja z kolei nie wyobrażam sobie humanisty, który nie jest wrażliwy

na otaczającą go rzeczywistość i siedząc z nosem w książkach nie dostrzega tych, którym nie najlepiej się dzieje. Nawiasem dodam też, że zwierzęta są wszak bohaterami literatury, a w Gorzowie odbywa się corocznie interesująca konferencja z cyklu Gorzowskie Bestiarium, poświęcona właśnie psom, kotom, a w tym roku koniom w kulturach świata.

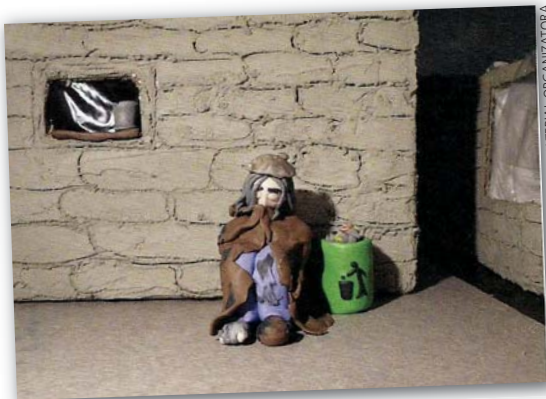
Co roku więc, zawsze na początku semestru, prof. Piotrowicz jedzie ze studentami do poznańskiego schroniska przy ul. Bukowskiej, by zobaczyć z bliska pracę tej instytucji i zrobić zdjęcia psom i kotom. Później studenci umieszczają te zdjęcia na plakatach reklamujących zbiórkę, której towarzyszy także rozdawanie ulotek o możliwości adopcji zwierząt z fotografii lub innych spośród ponad 200 podopiecznych schroniska. Akcją przygotowują młodzi ludzie – dodaje prof. Piotrowicz, prodziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM – zależało mi bowiem bardzo, by zachęcić do współpracy samorząd studentów i samorząd doktorantów, zazwyczaj działające osobno. I to się udało, z czego bardzo się cieszę. Co roku są coraz sprawniejsi organizacyjnie, potrafią zorganizować transport darów do schroniska czy wyszukać najlepsze promocje na zakup karmy z zebranych środków. Świetnie układa się też współpraca z dyrektorem schroniska Robertem Wabińskim.

Akcja spotyka się z dużym odzewem, w czym niemała zasługa samej pani dziekan, która również pełni dyżury przy stoliku w hallu Collegium Maius i nie waha się bardzo aktywnie zachęcać do wsparcia schroniska. Psom i kotom potrzebna jest karma, koce, kocyki i ręczniki, metalowe miski, ale rok temu ktoś przyniósł także zabawki i lekarstwa po swoim pupilu.

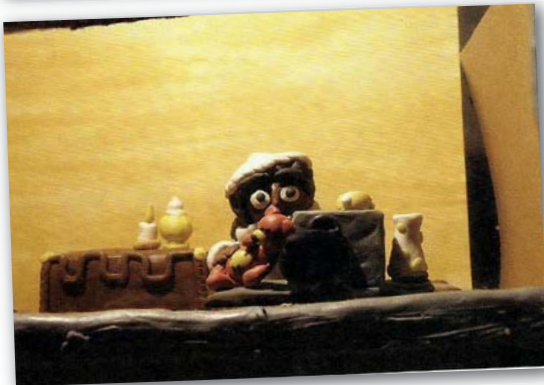
maj



## „Tłumiony szepc” laureatem



FOT. 3X MATERIAL ORGANIZATORA



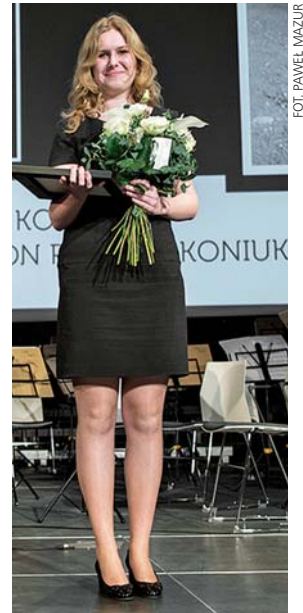
### Paulina Koniuk zdobyła I miejsce w konkursie „Wielokulturowość – nie działa? – Artyści wobec przemocy”

23 stycznia w Centrum Kongresowym ICE Kraków odbyła się gala wieńcząca przedsięwzięcie „Wielokulturowość nie działa? – Artyści przeciw przemocy”, podczas której wręczono nagrody. Pierwsze miejsce zajęła studentka UAM Paulina Koniuk, za poklatkową, plastelinową animację pt. „Tłumiony szepc”.

O zwycięstwie zadecydowało profesjonalne jury, w skład którego wchodziły m.in. Hanna Wróblewska, dyrektor Zachęty i Monika Kozień-Świca z Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.

„Tłumiony szepc” to ok. 2 000 zdjęć. Inspiracją był sposób postrzegania świata przez najmłodszych. Nikt bowiem nie rodzi się rasistą. Dzieci nie znają różnic. One tylko naśladują dorosłych. Na filmiku dzieci mają zakryte, niewidoczne usta – nie mają bowiem prawa głosu. One jedynie przejmują spojrzenie dorosłych, nie wiedząc, że jest ono niewłaściwe. Zdanie matki głównego bohatera, czarnowłosego chłopca, kłóci się z jego naturalnym poglądem na świat, który jest pozbawiony różnic i uprzedzeń – on chce tylko pobawić się z innymi dziećmi, niezależnie od tego, czy mają inną skórę, czy wyznają inną religię niż on. To właśnie tego prostego sposobu postrzegania świata dorośli powinni uczyć się od dzieci.

Konkurs ogłoszono na początku 2014 roku. Spośród zgłoszonych filmów jury wybrało 3, w tym „Tłumiony szepc”. Od połowy września do końca października autorka filmu starała się wypromować swój film, aby dotarł on do jak najszerszego grona odbiorców, bowiem zwycięstwo w II etapie zależało od liczby zdobytych głosów. Paulina Koniuk zdobyła ostatecznie 977 głosów. Paulina Koniuk studiuje na kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym UAM w Kaliszu. Animacja poklatkowa z wykorzystaniem plasteliny, którą zajmuje się od 2 lat, to jedna z jej największych pasji. Sama wykonuje wszystkie figurki, akcesoria, tła i scenografię. Dotychczas nakręciła 10 filmików, w tym jeden 15-minutowy, nad którym pracowała prawie rok. Film można obejrzeć na [www.youtube.com/watch?v=qY2VLhnYYhI](http://www.youtube.com/watch?v=qY2VLhnYYhI).



FOT. PAMEL MAZUR

## Pokaż swoje podwórko

**W kawiarni Cicha Kuna zaprezentowano 28 stycznia projekty badawcze zrealizowane przez studentki i studentów socjologii.**

Doświadczenie miasta bardzo często ogranicza się do tego, co łatwo dostrzegalne. Oceniamy miasto z perspektywy ulicy i centrum, zapominając o tym, co trudniej dostrzegalne i niekiedy ukryte. Tymczasem to właśnie kuliszy miasta – szczególnie podwórka – są często

miejscami tętniącymi życiem i ukazującymi prawdziwy koloryt miejskiej ikonosfery. Tam bowiem mieści się to, co z „oficjalnego” miasta bywa wykluczone i czego nie znajdziemy w oficjalnych przewodnikach: graffiti, murale, małe lokalne sklepiki, sąsiedzkie ogródki i upiększenia. Badania nad poznańską kulturą graffiti i kulturą podwórek, których wyniki prezentowano, zostały zrealizowane przez studentów socjologii w ramach zajęć „Badania wizualne i ich społeczne zastosowania”.

usi

## Na warsztatach naukowych

**Warunkiem prawdziwego porozumienia i współpracy między sąsiadującymi narodami jest wzajemna, pozbawiona stereotypów i uprzedzeń wiedza o każdym z nich. Nic lepiej nie służy temu celowi, jak bezpośrednie spotkania, wymiana poglądów i dyskusja, szczególnie cenna, gdy dotyczy młodego pokolenia.**

Cieszy więc udział studentów UAM oraz Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu w warsztatach naukowych, jakie odbyły się w dniach 9-11 stycznia na Uniwersytecie im. Friedricha Schillera w Jenie. Organizatorzy poświęcili je tematowi „Rewolucja! Przełomy polityczne w historii i czasach współczesnych państw Trójkąta Weimarskiego”. Francję reprezentowali uczniowie dwóch paryskich liceów, którzy przygotowują się do podjęcia studiów. Jako gospodarze występowali studenci politologii jeneńskiej uczelni. Delegację polską tworzyli natomiast studenci z Wydziału Historycznego UAM i z Uniwersytetu Artystycznego pod przewodnictwem dr Katarzyny Woniak i dr. hab. Jerzego J. Kołackiego. Celem obrad było przedyskutowanie zmian ustrojowych i społecznych w dziejach Francji, ze szczególnym uwzględnieniem Rewolucji Francuskiej, oraz NRD i Polski w okresie upadku komunizmu. Szczególną uwagę poświęcono tzw. miejscom pamięci. Przez to pojęcie rozumiano nie tylko miejsca geograficzne, ale również „miejsca metaforyczne”, utrwalone w sztuce i nauce oraz wydarzenia historyczne, osoby i inne „nośniki pamięci” odgrywające konstytuującą rolę w konstruowaniu tożsamości historycznej, etnicznej, czy narodowej.

Uczestnicy warsztatów zostali przywitani przez ministra ds. edukacji i kultury Turynii, przez władze uniwersytetu oraz przedstawicieli szkoły wyższej francusko-niemieckiej w Saarbrücken.



Studenci UAM oraz Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu na warsztatach naukowych, jakie odbyły się w dniach 9-11 stycznia na Uniwersytecie im. Friedricha Schillera w Jenie

Każda z delegacji zajmowała się nie historią własnego kraju, lecz jednego z innych państw Trójkąta. Uczniowie z Francji przeanalizowali zmiany, które na przełomie lat 80. i 90. XX wieku doprowadziły do zjednoczenia Niemiec. Niemieccy studenci zmięrzili się z problematyką historii Polski, omawiając wkład „Solidarności” w przeobrażenia dokonujące się w Europie Środkowowschodniej. Przedmiotem zainteresowań poznańskiej delegacji były różnorodne źródła wiedzy Polaków o Rewolucji Francuskiej. Na wybranych przykładach przedstawili jej obraz w historiografii, w podręcznikach szkolnych. Omawiali także rolę filmu, muzyki i malarstwa w tworzeniu mitu o rewolucji i w szerzeniu go na terenie Polski. Ostatnie wystąpienie dotyczyło po-

glądów historiograficznych na temat sytuacji Kościoła katolickiego podczas rewolucji.

Zwieńczeniem obrad była dyskusja, w której zastanawiano się nad pytaniem o istnienie wspólnych, europejskich miejsc pamięci. Zgodzono się z opinią dyrektora Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie Roberta Traby, że być może nie istnieją wspólne europejskie miejsca pamięci, ale istnieje wspólny „duch europejski”, którego kwintesencją była i jest wspólna kultura. W tym kontekście podjęto decyzję podpisania wspólnego apelu o intensyfikację działalności Trójkąta Weimarskiego. Apel zostanie wręczony rządowi niemieckiemu oraz ambasadorom Francji i Polski w Berlinie.

Andrea Mariani

## Porządek a przypadek – czy to nie to samo?

**Może się wydawać, że pytanie „Czy nasz świat jest uporządkowany, czy też jest to forma chaosu z niewielkimi enklawami porządku”, dotyczy bardziej rozważań filozofa niż chemika. Podczas kolejnego „Wykładu na Zamku” słuchacze dowiedzieli się, że nie jest to do końca prawda.**

Wykład wygłosił 10 lutego prof. Henryk Koroniak, dziekan Wydziału Chemii UAM. Jak to się stało, że materia ożywiona to przede wszystkim L-aminokwasy, z których

zbudowane są białka, a podstawowy materiał energetyczny czyli węglowodany to przede wszystkim D-cukry? Cóż to jest chiralność i dlaczego uporządkowanie przestrzenne determinuje właściwości np. leków? A kod genetyczny czyli precyzyjny zapis informacji, czyż nie dowodzi wszechobecnego uporządkowania?

Wydaje się, że niektóre wielkie odkrycia chemiczne były dziełem przypadku, ale czy wcześniejsze staranne porządkowanie wiedzy nie było etapem przygotowawczym? Ja-

ko ilustrację wykładowca omówił odkrycia sulfonamidów, penicyliny, taxolu, teflonu. Czy uporządkowana wiedza o strukturze materii doprowadzi do uzyskania materiałów o wyjątkowych właściwościach? Czy matka natura nie podsuwa nam nowych, uporządkowanych już rozwiązań?

Zamierzeniem wykładowcy było pokazać słuszność tezy Ludwika Pasteura, że tylko umysł przygotowany (czyt. uporządkowany) jest w stanie dokonać czegoś ważnego.

usi



# Uczymy się i przystosowujemy

*Od stycznia wszystko się odmieni* – zapowiadano pod koniec ubiegłego roku. System zarządzania finansami na UAM będzie odmieniony, zdecentralizowany i za swoje wydatki każda jednostka płacić będzie sama, zabiegając o to, *by za mniej zyskać więcej*. Konieczna stanie się najpierw nauka finansowego samorządzenia, potem jego realizowanie. Minął styczeń. Jakie są echa pierwszych prac nad decentralizacją finansów? Na to pytanie odpowiadają prorektorzy UAM.



FOT. MACIEJ NOWACZYK

**Prof. Marek Nawrocki,**  
prorektor ds. informatyzacji  
i współpracy z gospodarką:

Celem zmian wprowadzonych w nowym systemie finansowania jednostek uczelni jest optymalizacja kosztów i stworzenie zachęty do zwiększania przychodów oraz uzależnienie dopuszczalnych wydatków od możliwości ich sfinansowania. Mechanizm ten jest szczególnie istotny na poziomie podstawowych jednostek organizacyjnych uczelni czyli wydziałów. Obecnie trwają prace nad przygotowaniem budżetów. Dziekani są zaangażowani w ten proces już ponad rok. Wraz z nimi były ustalane wszystkie główne reguły. Obecnie trwają konsultacje w sprawie kształtu budżetu na poszczególnych wydziałach, zwłaszcza w zakresie tzw. kosztów bezpośrednich i kosztów wydziałowych, na które dziekani mają największy wpływ. Zastępca kwestora Agnieszka Grochot odbywa spotkania w tej sprawie. Równocześnie trwa proces budżetowania i ustalania limitów kosztów w pozostałych jednostkach uczelni: jednostkach ogólnouczelnianych, międzywydziałowych, działach administracji. Prace te koordynuje z-ca kanclerza dr Marcin Wysocki. Przeprowadziłem wstępne spotkania informacyjne z kierownikami tych jednostek, po których nastąpił (i cały czas trwa) żmudny, mało efektywny, ale niezbędny etap operacyjny tworzenia budżetów. Kanclerz Wysocki przygotował „podręcznik budżetowania” zawierający kompendium wiedzy na ten temat, opracował szczegółowe instrukcje, wzorce budżetów i wstępne propozycje limitów kosztów. Prace w jednostkach trwają. Doprowadzą one do określenia propozycji limitów kosztów tych jednostek. Zostaną one przedstawione do krytycznej oceny zespołowi rektorskiemu, kanclerskiemu, w tym oczywiście kwestorowi, oraz dziekanom. Spodziewamy się dość burzliwej debaty budżetowej, po zakończeniu której dziekani będą dokładnie wiedzieli, jak wysokie środki powinni przeznaczyć na pokrycie kosztów Biblioteki Uniwersyteckiej, Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, administracji centralnej itd. To pozwoli domknąć budżety wydziałowe i przygotować budżet całej uczelni.

Czy będziemy mieli „więcej za mniej”? Już dziś otrzymujemy wiele sygnałów, że w nowej sytuacji brane są pod uwagę takie czynniki, których dotychczas nikt nie rozważał. Wszyscy się uczymy i przystosowujemy, a na oceny i owoce przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać.





## Prof. Andrzej Lesicki, prorektor ds. kadry i rozwoju uczelni:

Prof. Marek Nawrocki przedstawił stan prac związanych z wprowadzaniem w życie nowych zasad finansowania. Są one intensywne, prowadzone zarówno przez z-cę kwestora Agnieszkę Grochot i z-cę kanclerza Marcina Wysockiego jak i – a może przede wszystkim – przez dziekanów i kierowników innych jednostek organizacyjnych. Dotyczą tworzonych po raz pierwszy w historii Uniwersytetu planów finansowych wydziałów i pozostałych jednostek uczelni.

Oczywiście wszystko odbywa się pod nadzorem władz rektorskich. W naszym gronie analizujemy wszelkie głosy związane z decentralizacją finansów (mimo, że powszechnie tak się nazywa zmianę wprowadzoną od 1 stycznia 2015 r., osobiście wolę zwrot użyty w zarządzeniu rektora nr 366/2014/2015 z 22 grudnia 2014 r. – optymalizacja zarządzania finansami). Te opinie są bardzo różne, czasem skrajnie negatywne: „U nas atmosfera jak na Titanicu”, „Wszystko, co robimy ma przynosić zysk”, „Szykują się zwolnienia”. Dlatego chciałbym jeszcze raz podkreślić, że intencją wprowadzanych zmian nie jest likwidacja jednostek organizacyjnych naszej uczelni ani też redukcja zatrudnienia ich pracowników. Przypomnę, że algorytm, na podstawie którego dzielona będzie w 2015 r. dotacja podmiotowa, obejmuje stałą przeniesienia uwzględniającą wyzerowane koszty z 2013 r. To powinno zapewnić stabilną sytuację w 2015 roku, chociaż możliwe, że konieczne będzie już w tym roku wprowadzanie rozwiązań optymalizujących koszty przez pryzmat spodziewanych przychodów.

Z całą stanowczością oświadczam, że jesteśmy uniwersytetem, a nie przedsiębiorstwem nastawionym na generowanie zysku. Naszym nadrzędnym celem jest prowadzenie badań naukowych i kształcenie studentów, ale żeby obecnie zadania te jak najlepiej realizować, konieczna jest modernizacja systemu finansowego, tak by uzyskiwać przychody pozwalające sfinansować koszty (badań i kształcenia), by żadna jednostka nie przynosiła strat, by zachować wszystko, co wartościowe, z czego dotąd byliśmy dumni. Zasady te odnoszą się nie tylko do podstawowych jednostek organizacyjnych, ale także do pozostałych. Te również powinny być tak zarządzane, by nie przynosiły strat, a ewentualne finansowanie deficytów ze źródeł budżetu centralnego było aktem przemyślanym, uzgodnionym z dziekanami i przedstawicielami tych jednostek. Na szczęście docierają do zespołu rektorskiego nie tylko takie głosy, jak zacytowane wyżej. Są opinie wyrażające nadzieję, że zmiany przyniosą wzrost efektywności naszej działalności. Są i takie, które mówią: „nareszcie”.

Zatem nie chodzi nam o zysk, tylko o starania, by zwiększać przychody, pisząc wnioski grantowe, zabiegając o nowych studentów, racjonalizując programy prowadzonych studiów, itp. I jak najefektywniej realizować zadania badawcze i dydaktyczne.

Dodam, że nadal nie wszyscy kierownicy jednostek organizacyjnych uczelni wczytali się w treść zarządzenia dotyczącego optymalizacji zarządzania finansami. Nadal pojawiają się wnioski dyrektorów instytutów lub kierowników katedr o zatrudnienia od 1 października (lub wcześniej). No cóż, jak powiedział prof. Nawrocki, „wszyscy się uczymy i przystosujemy”. Dlatego z każdym rozmawiam, tłumacząc, jak obecnie plany zatrudnień winny być powiązane z planem finansowym wydziału.

Czy będziemy mieli „więcej za mniej”? Liczę przede wszystkim na to, że zrealizujemy stojące przed nami zadania w zakresie badań i kształcenia lepiej, efektywniej. To będzie oznaczać więcej.



## Prof. Jacek Witkoś, prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej:

Według moich obserwacji miesiąc po wprowadzeniu optymalizacji zarządzania finansowego minął spokojnie, bez gwałtownych ruchów, chociaż tu i ówdzie słychać głosy, że na wiele spraw zaczyna się patrzeć też przez pryzmat kosztów. Rzecz najistotniejsza: liczenie pieniędzy, kosztów i efektów nie przysłania najważniejszej rzeczy w uniwersytecie: naszym głównym zadaniem jest prowadzić badania i dydaktykę, a nie przynosić zyski. Równie ważne jest jednak, żeby nie przynosić strat i nie żyć ponad stan.

Odwołam się do tego, co pisałem w numerze specjalnym „Życia”: w finansowaniu badań decentralizacja już została wprowadzona przez ministerstwo jakiś czas temu i w terminologii piłki podwórkowej każdy „gra na własne kopyto” już od 2010 roku, z niezłym, wręcz bardzo dobrym dla UAM wynikiem (znowu mamy trzecie miejsce w kraju w pozyskiwaniu grantów z NCN za 2014 rok, ilościowo i kwotowo). Bardzo mnie cieszy, że na wydziałach rozpoczęła się dyskusja nt. podziału środków z narzutów na realizację grantów. Przypomnę, że od 01.01.2015 narzut ogólnouczelniany wynosi jedynie 6% od wysokości przydzielonej kwoty, a pozostała część narzutu (zwykle w sumie do 30%) pozostaje na wydziale. Teraz w społecznościach wydziałowych trwa dyskusja na temat podziału kwoty z narzutów, która pozostaje na wydziale. Z jednej strony służy ona dziekanom do podreperowania budżetów wydziałowych, w tym wspomnienia tych jednostek, które akurat teraz grantów nie realizują oraz opłacenia kosztów osobowych administracji wydziałowej. Z drugiej jednak strony istnieje świadomość, że konkretne mniejsze jednostki, w których realizowany jest dany grant (zakłady, katedry, centra) zasługują na swego rodzaju bonus za zdobycie grantu. Ponieważ ten sposób rozliczania środków jest dla nas nowością, nie popędzam wydziałów w kwestii ustalenia stałego regulaminu podziału narzutów wydziałowych, pozostawiając to na koniec bieżącego roku. Nie ma powodu, żeby przeregulowywać te kwestie zbyt wcześnie. Dajmy sobie czas na obserwację obecnego systemu.

W podsumowaniu: pracujemy jak zwykle, tylko czujemy trochę więcej optymizmu.

opr. len

# Pragnę, by poezja moja była jasna i prosta

Julia Hartwig – wybitna polska poetka, eseistka i tłumaczka literatury pięknej z języka francuskiego i angielskiego, znawczyni i badaczka poezji, laureatka wielu prestiżowych nagród krajowych i zagranicznych otrzymała tytuł doktora honoris causa UAM.



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Uroczystość nadania tej najwyższej godności akademickiej odbyła się 2 lutego w Auli Lubrańskiego. Poza Senatem z rektorem prof. Bronisławem Marciniakiem wśród gości byli m.in.: prezydent Miasta Poznania Jacek Jaśkowiak, prezes oddziału poznańskiego PAN prof. Roman Słowiński, rektor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy prof. Janusz Ostojka-Zagórski, recenzenci twórczości artystycznej Julii Hartwig: prof. Małgorzata Książek-Czermińska i prof. Ryszard K. Przybylski.

*Przyjęcie pani Julii Hartwig w poczet znakomitych doktorów honoris causa naszej uczelni jest wielkim świętem poznańskiej Almae Matris, a także świętem środowisk literackich w Polsce i za granicą – powiedział rektor UAM prof. Bronisław Marciniak witając poetkę i licznie zgromadzonych uczestników tej wyjątkowej uroczystości – Jesteśmy dumni i zobowiązani, że teraz, w symbolicznym wymiarze, dołączymy do naszej społeczności akademickiej.*

Tej dumy, radości i wzruszenia nie kryła także dziekan WFPiK prof. Bogumiła Kaniewska, która przybliżyła uczestnikom uroczystości historię życia i najważniejsze etapy i cechy twórczości Julii

Hartwig. Poetka urodziła się 14 sierpnia 1921 r. w Lublinie jako piąte, najmłodsze dziecko w rodzinie. Rówieśnica Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Tadeusza Różewicza, pierwszy wiersz opublikowała w liceum w 1936 r. w gazecie międzyszkolnej. W szkole też zaprzyjaźniła się – na całe życie – z Anną Kamieńską. W czasie wojny podjęła studia polonistyczne na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, a zarazem działała w konspiracji jako łączniczka AK. Po wojnie trafiła do Łodzi, gdzie jako tłumaczka współpracowała z czasopiśmie „Kuźnica”, prowadząc przegląd czasopism francuskich. Dzięki niej czytelnicy polscy poznali i poznają twórczość wielu znakomitych poetów francuskich. W 1947 r., otrzymawszy stypendium rządu francuskiego, wyjechała na 3 lata do Paryża. Francję uważa za swą drugą ojczyznę – „z wyboru”. Ta, w uznaniu jej zasług na polu przybliżania literatury francuskiej polskim odbiorcom, zwłaszcza poezji przyznała Julii Hartwig najwyższe odznaczenie rządu francuskiego Order Legii Honorowej V klasy. Jako pisarka zadebiutowała zbiorem reportaży *Z niedalekich podróży* (1954), a jako poetka – tomem *Pożegnania* (1956). Jak podkreśliła prof. B. Kaniew-



ska, Julia Hartwig to osoba ciekawa świata i drugiego człowieka oraz poetka, dla której kontakt z Innym jest źródłem nieustającej inspiracji. Po marcu 1968 r. na skutek represji dotyczących jej rodziny, wraz z mężem Arturem Międzyrzeczkim wyjechała do USA, gdzie bardzo szybko zachwyliła się tamtejszą poezją i zabrała się za jej tłumaczenie i wydawanie w języku polskim. Owocem pobytu w Stanach był też *Dziennik amerykański* (1980), *Zawsze powroty. Dzieniki podróży* (2005) i tom poetycki *Wiersze amerykańskie* (2002). Na swoim autorskim koncie ma też słuchowiska radiowe oraz utwory dla dzieci i młodzieży, jednak trzon jej twórczości stanowi poezja (m.in. tomy: *Czuwanie* – 1978, *Zobaczone* – 2000, *Nie ma odpowiedzi* – 2001, *Błyski* – 2002, *Bez pożegnania, Zwierzenia i błyski* – 2004, *To wróci* – 2007, *Trzecie błyski* – 2008, *Jasne niejasne* – 2009, *Gorzkie żale* – 2011 i *Zapisane* – 2013). *Choć poetycki program autorki daleki jest od chwilowych fascynacji współczesności, a jej pisanie nie schlebia żadnym modom* – zauważyła prof. B. Kaniewska – *kolejne tomiki zdobywały rosnące uznanie literackiej publiczności, szacunek krytyki i każdy wpisował się znacząco w historię polskiej literatury. Jej poezja jest posłannictwem, sposobem na uczestnictwo w świecie, reakcją na rzeczywistość, siłą zdolną przemieniać świat*. Jednak Julia Hartwig stara się przemieniać ten świat także działalnością – w 1976 r. została sygnatariuszką „Memoriału 101”, a od 1986 r. była związana z NSZZ „Solidarność” jako członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Od 1956 r. jest też członkinią Polskiego PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Ma też na swoim koncie wiele nagród literackich i translatorskich, z których ostatnie to „Dzieło życia” w XII edycji Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida (2013) i Nagroda Poetycka im. Wisławy Szymborskiej (2014). Otrzymała także wiele odznaczeń państwowych, m.in. Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski.

Jak podkreśliła prof. B. Kaniewska, dla Julii Hartwig najważniejsza okazuje się możliwość rozmowy, wymiany myśli, a inspiracją jej poetyckich zauroczeń są inni ludzie, ich słowa, gesty, powolne przysłuchiwanie się światu. Poetka pozostaje przy tym wierna starożytnemu ideałowi kalokagatii, czyli jedności trzech wartości: dobra, piękna i mądrości, które obecnie są często rozdzielane. *Tytuł doktora honoris causa to skromny wyraz naszej wdzięczności za możliwość obcowania z tym ideałem* – zakończyła swoje wystąpienie prof. Kaniewska.

W laudacji poświęconej wielkiej poetce promotor prof. Anna Legeżyńska przypomniała m.in., że niewielu pisarzy i tylko tacy, którzy wnosili do literatury istotne wartości filozoficzne, etyczne, artystyczne, otrzymali tytuł doktora honoris causa naszej uczelni, bo dotychczas: Kazimiera Iłakowiczówna (1981), Gustaw Herling-Grudziński (1991) i Wisława Szymborska (1995). Dokładnie 20 lat później tytuł ten otrzymuje Julia Hartwig. *Kroniki naszego uniwersytetu odnotują zatem rzadki, jeśli nie jedyny w kraju, przypadek nadania godności doktora honoris causa dwóm najwybitniejszym kobietom w polskiej „republice poetów”* – zauważyła prof. A. Legeżyńska, uznając Julię Hartwig za wielką humanistkę i autorkę, która artystycznymi środkami ujmuje pytania rozwiązywane przez akademickich badaczy, pytania o istotę i tryb poznawania rzeczywistości, o przebieg i sens ludzkiej egzystencji, a także myśli obejmujące współistnienie kultur oraz kwestię języka jako głównej siły kulturotwórczej.

Dziękując najserdeczniej za piękną uroczystość nowo mianowana doktor honoris causa podzieliła się swoimi refleksjami na temat roli poety i zadań poezji w świecie i życiu poszczególnych ludzi. *Poezja powstaje w samotności. Ale i we współistnieniu. Te dwa dążenia nieustannie się w życiu pisarza ścierają i są sobie nawzajem niezbędne* – mówiła. Szczególną rolę odgrywa osobowość poety – im jest bogatsza, tym ciekawsze tworzy on wiersze. Autorka *Czuwania* jako swoją zasadę przyjmuje słowa Jacka Kerouaca: „Pisz tak, żeby cały świat cię zrozumiał”.

*Stosunek do słowa określa poetę w równej mierze co stosunek do rzeczywistości* – mówiła Julia Hartwig, zwracając także uwagę na rolę marzeń sennych jako dopełnienia jawy, białego dnia, oraz na znaczenie poczucia humoru, które wybawia poetę od sentymentalizmu, od czarnowidztwa i ulegania nastrojom. Choć wie, że pisanie jest ryzykowne, ma nadzieję, że wypowie jakąś prawdę o swoim istnieniu i odpowie na czyjeś oczekiwania. Za szczególnie niebezpieczny uważa brak dostrzegalnych związków młodych poetów z tradycją literacką, bowiem zdaniem poetki stosunek do tradycji stanowi jedną z miar autentyczności i zakorzenienia poezji. Niepokoi ją także bylejałość językowa, której często towarzyszy zamęt myśli, pretensjonalność i bezsens metafor widoczne w niezliczonych tomikach debiutanckich. Świadoma trudnej sytuacji poezji i poety, a szerzej humanistów, z powodu praktycznej nieprzydatności spychanych na miejsce ostatnie we współczesnym świecie, uważa, że przywrócenie twórcom lepszego samopoczucia jest równie ważne jak nadzieja, że stworzą dobre dzieła.

*Pragnę, by poezja moja była jasna i prosta, nawet wówczas, kiedy wyraża to, co wydawać się może niewyraźne. Posługuję się też najchętniej pełnym zdaniem, nigdy poszarpaną mową* – mówiła poetka. Za jedno z zadań sztuki uważa próbę zatrzymania w biegu życia, bo brak nam czasu na refleksję, na kontemplację, nawet na zachwyt. Ale w jej wierszach oprócz piękna, zachwytu znalazło się także miejsce dla zjawisk, które uznaje się za brzydkie, bowiem jej zdaniem sztuka jest po to, by wyrazić pełnię naszego życia, z różnymi jego od-

**W poezji jest miejsce na wszystko:  
na gorycz i na radość, na żart i na ironię,  
wielcy poeci w swojej sztuce umieli  
czerpać ze wszystkich tych uczuć**

cieniami. *W poezji jest miejsce na wszystko: na gorycz i na radość, na żart i na ironię, wielcy poeci w swojej sztuce umieli czerpać ze wszystkich tych uczuć* – podsumowała poetka przywołując na koniec swój wiersz *Wbrew sobie*.

Niespodzianką, która sprawiła ogromną radość poetce, było wykonanie jej wiersza *Nie idźmy przez Chór Kameralny UAM* pod dyktando prof. Krzysztofa Szzydysza. Zaś wśród wielu listów gratulacyjnych nadesłanych dla Julii Hartwig, m.in. od rektorów kilku uczelni, szczególnie ożywienie wzbudziły życzenia od prezesa... wspólnoty mieszkaniowej z ul. Marszałkowskiej w Warszawie, do której poetka należy.

Po części oficjalnej Julia Hartwig odbierała przez co najmniej pół godziny gratulacje indywidualne, rozdając przy okazji autografy wszystkim wielbicielom swojego talentu. Później wraz z gośćmi przeniosła się do gabinetu rektora UAM, gdzie wspólnie wzniesiono toast na jej cześć. Żartując, rektor prof. B. Marciniak stwierdził, że bycie doktorem honoris causa to nie tylko przywileje, ale również obowiązki. I po krótkiej pauzie dodał: *żądamy, by napisała pani wiersz o naszej uczelni*. Żądanie poparto gromkimi brawami. Żartobliwą atmosferę nieformalnego spotkania utrwaliła także zabawna frazka prof. Bogdana Walczaka:

Roli wielkiej poezji probierzem odwiecznym  
Recepcja, odbiór, czyli rezonans społeczny.  
Oto za sprawą Julii wie Polski połowa,  
Że Hartwig to nie tylko firma transportowa.

**Danuta Chodera-Lewandowicz**

# W czułym zaskuchaniu

Mamy dziś ogromny zaszczyt spotkać się z gościem niezwykłym – mądrą, skromną, jakże piękną i wielką damą polskiej poezji – przedstawiła Julię Hartwig prof. Agata Stankowska, która wraz z prof. Ryszardem K. Przybylskim prowadziła spotkanie z poetką i miłośnikami jej twórczości w Bibliotece Raczyńskich (3.02.).

Wieczór z czytelnikami był dopełnieniem uroczystości nadania Julii Hartwig tytułu doktora honoris causa przez UAM. Fanów autorki *Gorzkich żali* przyszło tak wielu, że mimo przyniesienia krzeseł z innych pomieszczeń, część przybyłych zmuszona była stać przez ponad półtorej godziny. Jednak nikogo to nie zniechęciło.

Powitana gratulacjami dyrektora biblioteki Anny Gruszeckiej i gorącą owacją na stojąco, Julia Hartwig nie ukrywała zaskoczenia, że przyszło tak dużo osób. Poetka najpierw z uwagą wysłuchiwała wprowadzenia prof. A. Stankowskiej, która przybliżyła jej zainteresowania artystyczne, dokonania literackie i życiowe. *Julia Hartwig doświadczyła w swym życiu wiele* – mówiła prof. Stankowska – *Niczym autor vademecum dwudziestowieczna poetka mówi do swego czytelnika: podróżuj wraz ze mną; chodź, zobacz, zapisz i próbuj ocalać „dawne imiona” i ulotne chwile. Mówi do nas: pytaj i nie udzielaj odpowiedzi zbyt pochopnie, bo ważne jest raczej dążenie i ciągły trud i radość poznawania niż błędne przekonanie, że wszystko da się wyjaśnić* – dodała.

Podkreślając pracowitość poetki, której dowodem są liczne i regularnie powstające tomy poezji i innych tekstów, prof. Stankowska zwróciła też uwagę na jej czułe zaskuchanie w rzeczywistość z wszystkimi jej barwami i wymiarami, które utrwała w kolejnych wierszach. *Świat i człowiek, natura i kultura jawią się w liryce Julii Hartwig jako różnorodna, złożona z wielu poszczególnych istnień, prywatnych życiorysów, kadrów natury, obrazów, powitań i pożegnań przestrzeni zobaczonego i zapisywanego, ulotnego i pragnącego trwałości bytu* – powiedziała, nawiązując do tytułów tomików. Samo bycie zasługuje bowiem na „wdzięczność i czułość”, widoczne w wierszach poetki, które cechuje zawsze szlachetna prostota frazy. Badaczka podkreśliła też epopeiczny rozmach tematów, polifoniczne otwarcie na głos drugiego człowieka i liryczną czułość, tak charakterystyczne dla wszystkich dziedzin twórczości, którym Julia Hartwig się oddaje, a dzięki którym czujemy się zaproszeni do współczesnictwa w pięknym i mimo nieuchronnego bólu pogodnym dążeniu do poznawania i wyrażania fugi istnienia. Podziękowaniem za to ofiarowane czytelnikom zaproszenie do współistnienia, za ten niezasłużony dar poezji zakończyła swoje wprowadzenie prof. Stankowska.

*Jestem naprawdę zaskoczona w najbardziej miły sposób, że państwo tak chętnie przyszli tutaj, bo mam nadzieję, że chętnie, skoro tak tłumnie* – powiedziała Julia Hartwig, rozglądając się z uśmiechem po sali pełnej fanów w różnym wieku. Następnie – ku ich radości – przeczytała kilkanaście swoich wierszy wybranych z różnych tomików, a odzwierciedlających, jak mówiła, dwie epoki jej twórczości. W pierwszej epoce dużą rolę odgrywał obraz, wrażenie, impresja połączona z refleksją (np. wiersze *Nie idźmy*, *Widziałam*), w drugiej – mniej było obrazów, a więcej refleksji nad życiem i światem (tom *Zapisane*).

Poetka nie ukrywała też swojego zaskoczenia i wielkiej radości, jaką wywołała w niej projekcja fragmentów filmu – niespodzianki od prof. Przybylskiego i organizatorów spotkania. Mianowicie po raz pierwszy dane było poetce usłyszeć i zobaczyć siebie sprzed 22 lat, kiedy wyrwana na gorąco w Muzeum Narodowym w Poznaniu dała się namówić na wypowiedź poświęconą bohaterowi nagrywanego tam



FOT. ARCHIWUM BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH

filmu Janusza Marciniaka o Józefie Czapskim i poradziła sobie znakomicie z tym zadaniem, dając świadectwo wrażliwości na sztukę i jej znajomości. Jak zauważył prof. Przybylski, a poetka potwierdziła, w jej poezji dostrzec można postaci ulubionych malarzy, ale także to, że patrzy na świat ich oczyma, by przybliżyć czytelnikom dzieła, style w malarstwie, które ją samą poruszają. Zapytana, dlaczego sama nie poszła w stronę malarstwa lub wzorem ojca i brata Edwarda – w stronę fotografii, Julia Hartwig stwierdziła, że jej powołaniem była poezja, bo wolała pisać wiersze. Dzięki uprawianiu poezji ma coraz więcej przyjaciół – poetów, bo przyjaźń poetów opiera się na wzajemnym podziwie, a podziw ten nie ma końca. Poetka podkreśliła, że wielkim zadaniem artysty jest mówić tak, by być zrozumianym, oraz podzieliła się swoim niepokojem wynikającym z tego, że młodzi twórcy, poeci pomijają czy wręcz ignorują tradycję. *Mam nadzieję, że klasyka będzie miała miejsce w tym oszalałym świecie* – dodała.

Czy we współczesnej rzeczywistości, zdominowanej przez różne media, poezja może się przebić i wpływać na życie? Zdaniem poetki, może i powinna, bo dziś słowo jest często wykorzystywane do złowieszczych komunikatów. *Często to, co słyszymy, jest nie do przyjęcia* – stwierdziła, dodając, że choć nie jest za cenzurą, aby utrzymać poziom sztuki trzeba dokonywać pewnej selekcji.

Odpowiadając na pytanie licealisty, z czego czerpie motywację do działania i z czego czerpała ją w młodości, poetka wyjawiała, że w trudnych czasach PRL-u była zaangażowana w najważniejsze sprawy związane z krajem i starała się mieć na nie wpływ, choć wielu ludzi poddawało się rzeczywistości. Teraz, uważa, jest czas szczęśliwy, bo nie ma prześladowań politycznych, ludzie są względnie zadowoleni, gospodarka – jeśli wierzyć mediom – się rozwija. *Jestem osobą, która bardzo współ-żyje z życiem kraju* – stwierdziła, dodając, że codziennie czyta dzienniki, śledzi wiadomości i cieszy ją, że rzeczywistość ciągle przynosi jakichś utalentowanych pisarzy, sportowców itp. *Jesteśmy po to, by reagować na rzeczywistość, by poprawiać ten świat* – dodała.

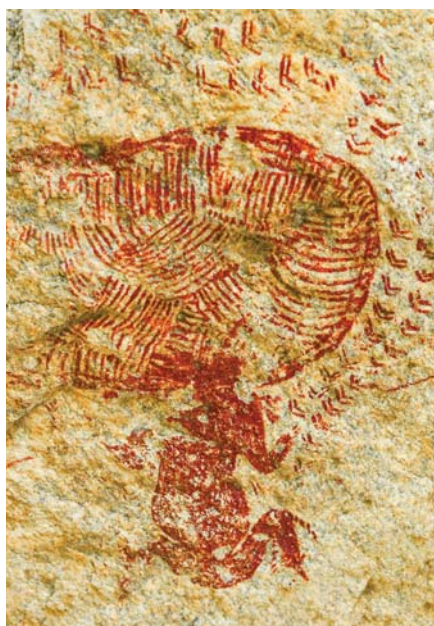
Czy w swoich wierszach odniosła się do „czarnych” lat 80.? *Poezja publicystyczna, patriotyczna po prostu mi nie wychodzi. Ja się trzymam sztuki kameralnej. To jest może uboższe, ale prawdziwe* – odpowiedziała autorka *Zwierzeń i błysków*.

**Danuta Chodera-Lewandowicz**



# Zanim to zniknie na zawsze

Namalowane czerwoną ochrą postacie zdają się żyć. Dwie śmiało narysowane kreski bezbłędnie oddają ruch nóg. Na głowach rozwiane włosy? pióra? Wokół ujęte w genialnym uproszczeniu sylwetki zwierząt. Jest coś niezwykle urzekającego w tych obrazkach...



FOT. MACIEJ GRZELCZYK

zresztą porównać swoją dokumentację z jej, by określić stopień zniszczenia malowideł, które giną, choćby dlatego, że w schroniskach skalnych, których ściany zdobią, chronią się małe ssaki, góralki, a ich moc zmywa skutecznie pigmenty malowideł. Eksploratorzy w poszukiwaniu wymaganych skarbów posługują się zaś dynamitem, rozbijając skały. *Ma się tam uczucie przemijania, stąd silna potrzeba, aby to utrwalić, zanim zniknie* – mówi Maciej Grzelczyk – *rysunki blakną, a i lud Sandawe liczący dziś około tysiąca osób wymiera, zanikają jego obyczaje... Byłem urzeczony ich wioską, domami z gałęzi, niezwykle prostym stylem życia, pogodą, gościnnością, beztróską...*

Nie było łatwo się przyzwyczaić do raczej pierwotnych warunków życia, choćby do kąpienia się tylko wtedy, gdy pada deszcz. *Po tygodniu chce się wracać, ale po miesiącu – zostać na kolejny miesiąc* – podsumowuje Maciej Grzelczyk.

Wracając do malowideł – dlaczego zadawało sobie ten trud? Różne są na ten temat hipotezy: malowanie związane było z magią, z rytuałami; może z nudą, bo w schroniskach skalnych czekało się na czatach na zwierzyne; może po prostu z zamiłowania? Te wspomniane na początku włosy czy pióra to być może pokazany w metaforycznym sposób stan, gdy w rytualnym transie traci się poczucie proporcji ciała? Byłoby to już bardzo współczesne podejście do sztuki... Szukanie odpowiedzi na pytania związane z malowidłami jest pasjonujące, a dodatkową radość sprawia to, że obcuje się ze sztuką na wysokim poziomie. Swoje zdobycze Maciej Grzelczyk chce pokazać na konferencji w Hiszpanii, a także we Włoszech i w Norwegii. „Diamentowy grant” jest przyznany na 3 lata, a więc będą kolejne wyprawy do Tanzanii. Najbliższa, jesienią, w poszukiwaniu polskich śladów. *Udało nam się ustalić, że w rejonie Jeziora Wiktorii był w czasie słynnej wyprawy w 1907 roku prof. Jan Czekanowski* – mówi Maciej Grzelczyk – *wybitny antropolog, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a po wojnie szef katedry antropologii uniwersytetu poznańskiego. W okolicach Jeziora Wiktorii także dokumentował malowidła naskalne. Chcemy je odnaleźć znowu, po niemal 100 latach, zobaczyć, co z nich zostało.*

Polska i Holandia jako jedyne na świecie są postrzegane jako kraje bez sztuki naskalnej. Maciejowi Grzelczykowi tym bardziej sprawia satysfakcję to, że paradoksalnie tu właśnie, w Polsce, w Poznaniu, rozwija się liczący ośrodek znawstwa tej sztuki, a on może mieć w tym udział.

**Maria Rybicka**

**N**ie poznamy nigdy zdolnego artysty, który je namalował. Na razie nawet nie wiemy, kiedy powstały. Uczeni wciąż się o to spierają: może dwa tysiące lat temu, może 15 tysięcy, a są i tacy badacze, którzy twierdzą, że 40 tysięcy lat temu... To malowidła naskalne w Tanzanii, w rejonie Kondoa. Urzekły Macieja Grzelczyka, studenta archeologii UAM. Dla tych obrazków przeprowadza się właśnie z Warszawy do Poznania. Dopiero teraz, bo niedawno wrócił z Tanzanii. Spędził tam także Wigilię, na której głównym daniem była zupa z głowy kozy. Przywiózł ponad 2 tysiące zdjęć. Większość z nich w stanie surowym przypomina konglomerat zielonych i czerwonych plamek – dopiero po obróbce, po zastosowaniu filtrów ukazują się treści rysunku. Są takie, które dzięki pracy Macieja Grzelczyka po raz pierwszy ukazały się oczom ludzkim. *Tak, to prawda* – mówi – *rejon Kondoa został wpisany ze względu na te rysunki na listę światowego dziedzictwa ludzkości UNESCO. My pojechaliśmy dalej, jakieś 80 kilometrów, by odwiedzić wioskę Kwa-mtoro, gdzie mieszka lud Sandawe, bezpośredni potomkowie tych, którzy te malowidła wykonali. Zapytaliśmy zwyczajowo, czy w okolicy nie ma jakichś rysunków na skałach; dorośli zaprzeczali, ale dzieciaki mówiły, że są takie miejsca. Odkryliśmy dwa takie stanowiska, dotąd nieznanne.*

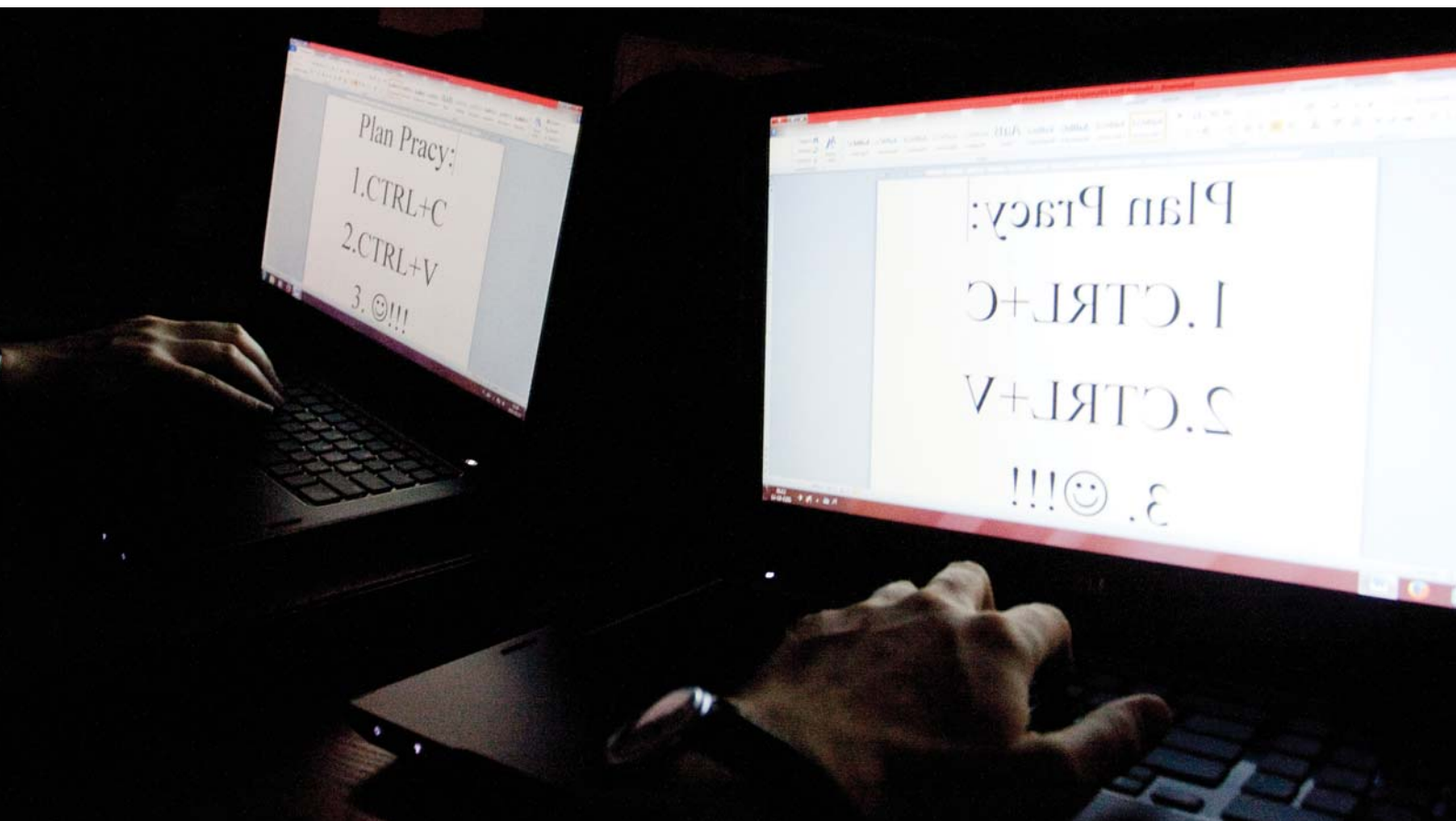
Jak rozpoczęła się ta przygoda z Tanzanią? Na jednej z konferencji warszawski student spotkał prof. Andrzeja Rozwadowskiego z Instytutu Wschodniego UAM, znawcę malarstwa naskalnego, choć z innych rejonów świata. Dwaj entuzjaści tej wyrafinowanej sztuki



**Maciej Grzelczyk, student archeologii UAM**

szybko znaleźli wspólny język i prof. Rozwadowski zachęcił studenta do przeniesienia się do Poznania i do starania o „Diamentowy grant”, bo tylko to umożliwiło Maciejowi Grzelczykowi wyjazd do Tanzanii. Grant został zdobyty na badania archeologiczno-etnologiczne. W Tanzanii pomocną rękę podał kolejny zakochany w sztuce naskalnej czyli Sepo Halavaino, artysta malarz, Fin, od 20 lat mieszkający w Tanzanii.

Choć uznane za światowe dziedzictwo, tanzańskie malowidła są słabo poznane. Nie ma tam żadnego ośrodka badawczego, kiepsko z drogami, rząd Tanzanii domaga się opłat za zezwolenie na badania i – jak to określa Maciej Grzelczyk – malowidła nie miały szczęścia. Nieliczni tylko badacze zajmowali się nimi; w sposób systemowy w latach 70. badania prowadziła Mary Leakey. Maciej Grzelczyk chce



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

# Kogo dopadnie OSA

OSA czyli Otwarty System Antyplagiatowy jest nowatorskim rozwiązaniem, które już niedługo zrewolucjonizuje system sprawdzania prac dyplomowych na polskich uczelniach. Jak zapowiadają twórcy, wykrywanie plagiatów jeszcze nigdy nie było tak szybkie i skuteczne. OSA powstała w grupie badawczej prof. Marka Kowalskiego z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, jako projekt Międzyuniwersyteckiego Centrum Informatyzacji – ośrodka powołanego przez dwadzieścia polskich uniwersytetów, z siedzibą na poznańskim Morasku. Działanie tego programu opiera się na porównywaniu wektorów matematycznych sporządzonych na podstawie występujących w pracy słów. Na razie dostępna jest wersja testowa, ale już ona budzi w środowisku akademickim pewien niepokój.

**M**imo braku przyzwolenia na plagiat dotychczas na UAM nie było obowiązku sprawdzania pod tym kątem prac dyplomowych. Dostępny na rynku program plagiat.pl jest narzędziem komercyjnym i odpłatnym. Promotor mógł je użyć, zwykle jednak zdawał się na swoją intuicję. Bywało, że o użyciu programu decydowały również względy finansowe. Ciężar odpowiedzialności za wartość pracy spoczywał na studentach, którzy podpisali stosowne oświadczenia. Pierwotnie prace w formie dokumentu tekstowego załączane były na płycie CD, która wędrowała do stosownej teczki, a ta do archiwum wydania. Od ubiegłego roku akademickiego,

dzięki usłudze USOS, wszystko odbywa się online. Te istniejące od dawna procedury skomplikowała nowelizacja ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz. U. poz. 1198) z 11 lipca 2014, która weszła w życie w październiku ub. roku. W myśl przewidzianych zmian na uczelnie nałożony został obowiązek umieszczenia w repozytorium komputerowym wszystkich prac dyplomowych obronionych po 30 września 2009. Zatem już od przyszłego roku polskie uczelnie zobowiązane będą do sprawdzania nie tylko nowych prac dyplomowych, ale również tych zgromadzonych w archiwach. Czasu nie ma tak wiele, bo, według znowelizowanej ustawy do końca 2016

powstać ma Ogólnopolskie Repozytorium Prac Dyplomowych, do którego przekazane zostaną wszystkie prace.

W tak szybką realizację tego projektu powątpiewa prof. Marek Kręglewski, dyrektor Międzyuniwersyteckiego Centrum Informatyzacji (MUCI). Jak mówi, jest to w tej chwili *pieśń przyszłości*. Już na etapie zmian w ustawie KRUP (Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich) wystąpił do ministra, aby Repozytorium bazowało na pracach napisanych od momentu podpisania ustawy, czyli od października 2014 roku. Główny powód to oczywiście ogromny nakład pracy, jaki ponieść będą musiały uczelnie. Jak oblicza prof. Kręglew-



ski, na UAM te brakujące 5 lat to jakieś 30 000 prac. W większości są one zapisane na dyskach CD i zamknięte w teczkach. Niepewność budzi też rzetelność studentów: czy prace rzeczywiście zostały tam złożone i czy są tożsame z pracami wydrukowanymi i ocenianymi. Jak dotychczas, było to sprawdzane wybiórczo.

W Internecie po wpisaniu frazy „antyplagiat” pojawiają się odnośniki do stron, gdzie można znaleźć fachowe porady, jak oszukać program. Wiadomo, Polak potrafi. Wśród polecanych metod jest zamiana słownika – polski tekst zapisujemy rosyjską czcionką tak, że wygląda on „normalnie”, jednak aplikacja nie odnajdzie ukrytych cytatów. Można też cudzysłowy zapisać białą czcionką, wstawić dodatkowe spacje. Sposobów jest wiele...

Program OSA już na samym początku poradzi sobie ze wszystkimi tymi trikami. Jego działanie oparte jest na porównywaniu słów użytych w pracy z zawartością słownika języka polskiego. Następnie, są one liczone i w ciągu paru sekund na ich podstawie sporządzany jest tzw. wektor matematyczny pracy. Kolejnym krokiem jest porównywanie z bazą innych tekstów przekonwertowanych do postaci wektorów. Jeśli okaże się, że w pracy użyte zostały sekwencje słów, które mogą być plagiatem – program wszystko to wykaże w raporcie końcowym. Ponadto, poda nam procentowy udział słów niewystępujących w słowniku języka polskiego oraz doda ogólną charakterystykę, np. ilość słów unikatowych, itd. Idea, jaka przysięcała MUCI w realizacji tego projektu, to stworzenie aplikacji ogólnodostępnej. Na razie korzystać z niego będzie 15 uniwersytetów działających w ramach Centrum. W tej grupie możliwe będzie sprawdzanie nie tylko prac dyplomowych, ale również mniejszych tekstów, np. pisanych na zaliczenie konwersatoriów. OSA umożliwi przeprowadzenie testów krzyżowych, w ramach których porównuje dowolną liczbę prac między sobą. W ten sposób możliwe będzie sprawdzenie np. z jakich źródeł korzystali studenci przygotowując prace zaliczeniowe. Jednak najważniejszym wyzwaniem jest porównanie z Internetem. To właśnie z niego najczęściej korzystają studenci. W tym celu Centrum podpisało umowę z Instytutem Podstaw Matematyki PAN. Wspólnie zindeksowanych zostało już około 500 milionów tekstów. Tworzy to potężną bazę referencyjną, która odniesiona do prac dyplomowych pozwoli wyłapać większość zapożyczeń internetowych.

Myszę, że to oprogramowanie powinno być także dostępne dla studentów – mówi prof. Kręglewski. Jeśli po sprawdzeniu okaże się, że w pracy pojawiły się jakieś zbieżności, będzie miał on jeszcze możliwość „wyjaśnienia”, albo napisania tekstu własnymi słowami. W mojej opinii powszechny, bezpłatny dostęp do takiego narzędzia będzie budował postawę poszanowania dla własności intelektualnej, tworzył świadomość, że istnieje coś takiego, jak prawa autorskie.

Tymczasem, już w pierwszych testach OSA wykazała niebezpieczne tendencje. W przygotowanym przez MUCI badaniu przeprowadzonym na 100 pracach dyplomowych nadesłanych z różnych uczelni i odniesieniu ich do bazy referencyjnej jednego z uniwersytetów okazało się, że wprawdzie nie było zapożyczeń w obrębie napisanych już prac, za to aż 20% referatów wykazywało duże zbieżności z Internetem. To bardzo niepokojące. Podobne spostrzeżenia mają uniwersyteccy wykładowcy, którzy od pewnego czasu kontrolują prace zadawane w trakcie ćwiczeń. Zdarza się, że w grupie aż kilkadziesiąt procent prac zawiera nieoznaczone cytaty, a niektóre są w całości przekopiowane z Internetu. Te oszustwa są mało finezyjne – bywa, że studenci zapominają podmienić nawet nazwisko autora... Często jako usprawiedliwienie podają powszechność tego zjawiska – skoro inni tak robią, to dlaczego nie ja...

Ochrona praw autorskich, zwłaszcza w odniesieniu do Internetu, jest w naszym kraju w dużej mierze bagatelizowana – mówi dr Mariusz Zelek adwokat, absolwent WPIA UAM. Jeśli podnosimy sprawę kradzieży praw autorskich, to często pojawia się argument, że przecież ja niczego nie zabrałem, bo autor nadal ma swoje prawa. Takie jest przekonanie. Ponieważ, jeśli ktoś coś ukradnie – to ocena w społeczeństwie jest jednoznaczna, natomiast plagiat nie zawsze

nagana z ostrzeżeniem, a raz zawieszenie w prawach studenta na 8 miesięcy) a trzy nadal się toczą. W trzech kolejnych sprawa trafiła bezpośrednio do rektora, który udzielił nagany. W pozostałych ośmiu – rzecznicy dyscyplinarni decydowali o umorzeniu postępowania wyjaśniającego.

Prof. Jarosław Jarzewicz, przewodniczący komisji dyscyplinarnej i wykładowca w Instytucie Historii Sztuki, staje w obronie studentów. W wielu przypadkach jest to zwykła głupota. Studenci tłumaczą się, że nie mieli czasu, nie mogli wypożyczyć książek, że wydawało im się, że tak będzie łatwiej. Ale czasem nie mają świadomości, że popełniają przestępstwo. Z jednej strony ułatwia to a wręcz sprzyja temu Internet, gdzie na kolejnych stronach powiela się teksty, przetwarzane tak, że czasem trudno dojść, kto jest autorem. Z drugiej strony sama granica jest dość płynna, bo jeśli student robi notatki z lektury książki – to jeszcze nie nazwiemy tego plagiatem, natomiast jeśli przepisze je do swojej pracy i zapomni o odnośniku – to już staje się plagiatem. Bywa, że studenci nie mają świadomości, że brak cudzysłowu może być przestępstwem... A prawo nie ma poczucia humoru... Dlatego tak ważna jest rola nauczycieli, aby uświadamiać wagę tego problemu.

Postępowanie dyscyplinarne – przypomina dr Zelek – obejmuje różne grupy, nie tylko studentów, ale również doktorantów i pracow-

## Od przyszłego roku polskie uczelnie zobowiązane będą do sprawdzania nie tylko nowych prac dyplomowych, ale również tych zgromadzonych w archiwach

utożsamiany jest z kradzieżą, a jeśli już, to zwykle bagatelizowany. Nie chce powiedzieć, że istnieje na to przyzwolenie, ale zdecydowanie inna jest reakcja, jak powiemy: „ktoś mi ukradł portfel”, a inna jak „fragment książki”.

Kiepsko jest też z egzekwowaniem praw. Plagiat jest przestępstwem zagrożonym karą do 3 lat więzienia. Tymczasem, mało kiedy zasądza się takie wyroki. Wszystko zależy od polityki uczelni czy rektora. Z reguły jednak stawia się na edukację uświadamiania, że są to działania niedozwolone, i nakazuje poprawę. To, w połączeniu z niską wykrywalnością tych przestępstw, może niesłusznie powodować przeświadczenie o bezkarności.

Potwierdza to liczba ujawnionych przypadków, w których zachodziło podejrzenie o plagiat. Od 2013 było ich zaledwie 17! Przy czym tylko w sześciu z nich w wyniku postępowania wyjaśniającego, rzecznicy dyscyplinarni skierowali wnioski o ukaranie do Komisji Dyscyplinarnej ds. studentów I stopnia. Trzy z tych spraw zakończyły się ukaraniem (2 razy była to

ników nauki. Plagiat to nierzetelność naukowa. W świecie naukowym jest to szczególnie problem, który traktowany jest bardzo poważnie. W odniesieniu do studentów nie stosuje się np. przepisów dotyczących przedawnienia. I ta kwestia właśnie poruszyła tegorocznych absolwentów. W ich opinii konieczność sprawdzenia prac dyplomowych, które dopiero co obronili, jest dla nich kolejnym niepotrzebnym stresem. Prawo nie powinno działać wstecz – denerwują się. W tym przypadku prawo nie działa wstecz – odpowiada dr Zelek. To są tylko nowe metody wykrywania czegoś, co już wtedy było zabronione. Jeśli ktoś formułuje tego typu zarzuty, najwidoczniej ma się czego bać – puentuje. Większość studentów z UAM jest jednak otwarta na tego typu działania. Rozumieją, że są one konieczne i już praktykowane na innych uczelniach. Niemniej jednak chcieliby, aby kontroli programem antyplagiatowym poddane zostały również prace nauczycieli akademickich...

Magda Ziólek

# Jak wykorzystać swoje 5 a nawet 10 minut

Z prof. Jackiem Gulińskim, prezesem Zarządu Fundacji UAM, dyrektorem Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego, rozmawia Jolanta Lenartowicz

## **Koło się zatoczyło. Wrócił pan do Fundacji.**

Tak się złożyło, że rada nadzorcza Fundacji UAM, w ramach której działa Poznański Park Naukowo-Technologiczny, powołała mnie na jej prezesa, a w ślad za tym i na dyrektora Parku. Od połowy stycznia objąłem te dwie funkcje. Nie są to dla mnie miejsca nieznanne i zagadnienia obce, ponieważ kilka lat temu pracowałem już w Fundacji UAM i pełniłem funkcję wicedyrektora parku (do 2008 roku). Współuczestniczyłem w tworzeniu wielu funkcji PPNT, których przedtem nie było. Udało się wtedy pozyskać świetną kadrę, która miała pełne głowy pomysłów, olbrzymi zapał i wiele chciała zdziałać. Faktycznie więc można uznać, że powróciłem do tego, z czym byłem blisko związany przez co najmniej 13 lat (1995 – 2008).

**Jaki obraz Parku pamięta pan sprzed lat, kiedy to jeszcze bardzo wyraźnie zaznaczano, że w świątyni nauki biznesu się nie prowadzi. Co dziś na zastanym przez pana wizerunku jest uderzające? Co po powrocie najbardziej pana zaskoczyło?**

Pamiętam ten zapał, który towarzyszył naszym ówczesnym poczynaniom. Przypominam sobie także nasze spotkanie pożegnalne w 2008 roku, tuż przed podjęciem przeze mnie obowiązków prorektora; tę grupę ludzi pełnych energii, chęci postępu, zmian – aż żal było ich zostawiać. Teraz, po latach, widać, że tamte obietnice się spełniają; widać olbrzymi wzrost infrastrukturalny i kadrowy Parku. Krótko mówiąc, w Parku jest jak... w parku, który pielęgnowany przez lata rozrósł się, rozprzestrzenił, wzmacnił. Działa szeroko dla gospodarki, dla nauki, dla całego uniwersytetu, także dla akademickiego Poznania, i dalej... To robi wrażenie. Nasz majątek to 100 milionów złotych! To się liczy. Podoba mi się ten rozmach i cieszę się z niego. Prawdę mówiąc, przez ostatnie 6 lat, z różnych stron i różnych poziomów przyglądałem się, sekundowałem przedsięwzięciom, nierzadko stawiając je innym za przykład.

**Właśnie, przez ostatnie lata z niejednego pieca pan chleb jadł. W jaki sposób to, co pan w tym czasie robił, kształtowało pana obraz nauki, gospodarki, wzajemnych między nimi relacji?**

Oczywiście, że kształtowało, bo wybierając koleje swojej drogi i przystanki na nich, szedłem śladem swoich pasji. A to jest war-



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

tość bezcenna i takich szczęściwców nie ma tak wielu. Nie bez powodu zdecydowałem się podjąć niegdyś obowiązki prorektora do spraw współpracy z gospodarką i programów europejskich, nie bez powodu w chwili powołania mnie na podsekretarza stanu w ministerstwie nauki i szkolnictwa wyższego właśnie sprawy związane z kontaktami ministerstwa z otoczeniem biznesu, z budową instrumentów dla parków technologicznych stały się moim udziałem. Brałem także udział w programowaniu i negocjowaniu programów europejskich; programów ramowych, czy też programów operacyjnych z funduszy strukturalnych UE. Czyli, choć w różnych gremiach, istota moich zainteresowań generalnie się nie zmieniała.

**Co dziś, w kontekście poszerzanej wiedzy i doświadczeń zbieranych na różnych polach, znaczy dla pana pojęcie innowacyjności?**

Innowacyjność to hasło ostatnimi czasy traktowane jako swoisty wytrych. Zrobiło się bardzo modne. Tymczasem, aby nie zatracić jego istoty, trzeba zawarte nim treści odświeżać. Tak więc przypomnę, że innowacja to coś innego niż inwencja; inwencja to pomysł, idea, coś, co się rodzi w umyśle uczonego. On ten pomysł rozwija, obudowuje tak, że może on stać się podstawą zmian. Za inwencję odpowiedzialny jest na pewno świat nauki. Drugi obszar to innowacja. To przekazywanie idei w konkretną technologię, usługę, nowy tok postępowania i to uwieńczony sukcesem ekonomicznym, na przykład udanym wprowadzeniem tego nowego pomysłu do produkcji, czy gospodarki. Za to odpowiedzialna jest nie nauka, ale przedsiębiorca, świat gospodarki. Uczony, choć nie kreuje innowacji a inwencję, powinien się zachowywać, i najczęściej zachowuje, bez wątplenia innowacyjnie.

**To niby proste, ale wciąż jednak bariery nie znikają. W czym tkwią przede wszystkim? W organizacji, pieniądzu, mentalności?**

Mówimy o barierach innowacyjności?! We wszystkim razem, te bariery są już dobrze poznane i opisane. Wiemy, co przeszkadza, co pomaga. Omawiano i opisywano to wielokrotnie. Są winy i po stronie mentalnej i regulacyjnej, w jakości zarządzania. Powinno to się zmieniać, jeśli chcemy żyć w kraju z gospodarką opartą



na wiedzy. To zadanie dla różnych resortów i agencji rządowych, które winny ze sobą harmonijnie współpracować. Tego jednak brakuje najbardziej.

**Dlatego tak często jeszcze tworzy się regulacje, które bynajmniej harmonii nie służą, a podsycają wzajemne animozje. Stąd do harmonii daleko.**

Decydujące jest tu rozumienie „uniwersyteckości” jako prowadzenia w sposób wolny badań w różnych obszarach, przy niewielkim stopniu oglądania się na relacje z otoczeniem gospodarczym, środowiskiem społecznym. Prawda jest zawsze pośrodku. Właściwa droga to moim zdaniem konsensus między konserwatywnymi tendencjami rozumienia uczelni jako „świątyni mądrości”, a inną opcją, która stawia we współczesnym uniwersytecie na przedsiębiorczość, na zarządzanie w zgodzie z prawami ekonomii. Uczelnia nigdy nie będzie korporacją, ale nie wierzę, że jakkolwiek profesor w Polsce zgadza się z tezą, że proces dydaktyczny i badawczy nie kosztuje... Nastąpił czas zewnętrznych trudności i napięć w edukacji, w zdobywaniu pieniędzy na badania. Jest konkurencja. Zmieniło się otoczenie nauki i na te zmiany uczelnia musi reagować. To oczywiste, że ma godną szacunku tradycję, ale to nie umniejsza odpowiedzialności jak to się ładnie mówi „organów jednoosobowych i kolegiatnych” za to, żeby na wezwania współczesne móc umieć nowocześnie odpowiedzieć. Oczywiście zachowane muszą być właściwe proporcje między badaniami, dydaktyką czy działaniami organizacyjnymi, ale też i dostarczaniem rozwiązań technologicznych, a także socjotechnicznych, które potem powinno się wdrażać w praktyce gospodarczej i społecznej. Ta trzecia noga wymaga obecnie szczególnej uwagi i dobrego zarządzania.

**Wróćmy do Parku, bo ta trzecia noga tu nas prowadzi. Nowa władza w Fundacji, nowe życie, nowe programy. Co na początek, co przede wszystkim?**

W tym roku są ważne przede wszystkim dwie sprawy: żebyśmy nasz potencjał infrastrukturalny i kadrowy umieli przetworzyć na wysokiej jakości usługi i towary (dopasowane do potrzeb praktyki), które ktoś kupi za godziwą cenę. Sprzyja nam dodatkowo program Horyzont 2020, czy też kolejna perspektywa finansowa UE z funduszami strukturalnymi. Musimy więc umieć wykorzystać swoje już nie tylko 5, ale 10 minut. Drugie zadanie to twórczy współdziałanie i niezwykle ważne dla PPNT wyzwanie czyli rozwinięcie i zacieśnienie współpracy z Wielkopolskim Centrum Zaawansowanych Technologii, powstającym na Morasku. W tym roku uruchomiona będzie faza operacyjna projektu. PPNT współuczestniczy w tworzeniu tego dużego, nietypowego jak na Polskę, modelu biznesowego transferu technologii. W przyszłości Park ma być nie tylko konsorcjantem, ale znaczącym beneficjentem tego przedsięwzięcia. Będzie inkubował i rozwijał te technologie, które w WCZT będą powstawały. Słowem: rozwiązania, które powstaną w WCZT, będą dzięki PPNT przekuwane na nowe (głównie technologiczne) przedsiębiorstwa oraz innowacyjny rozwój tych już istniejących.

**To tyle na dziś, na ten rok, a perspektywy dalsze? Za dwa, trzy lata?**

Sytuacja wokół nas się zmienia i my do tych zmian musimy się przystosowywać. Dlatego w tym roku podejmujemy się odpowiedzialnego zadania zbudowania strategii rozwoju Fundacji i Parku do roku 2025. W twórczym dialogu z naszą kadrą i reprezentantami otoczenia – naszymi klientami i interesariuszami. I ona, taka strategia rozwoju, ma wskazać, jakie kierunki rozwoju przyjąć. Tak więc, jeśli spotkamy się za jakiś czas na kolejnej rozmowie, a uda nam się do tego czasu wypracować dobry dokument, moja odpowiedź będzie bardziej precyzyjna i szczegółowa. Wierzę, że tak będzie.

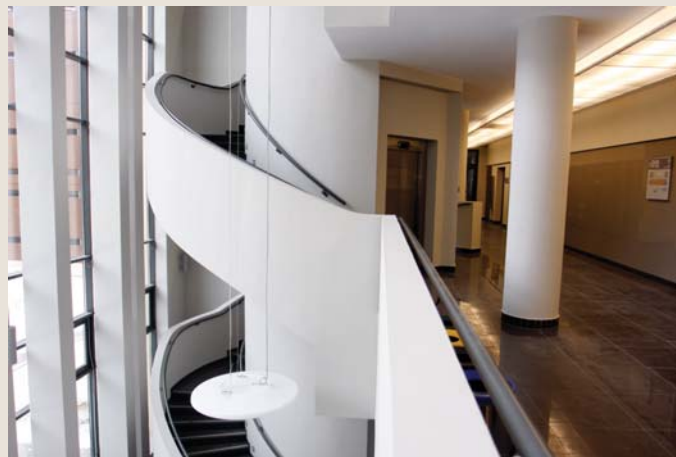
## Naukowa premiera WCZT



FOT. 3X MACIEJ MĘCZYŃSKI

**2 lutego swoją oficjalną naukową działalność rozpoczęło WCZT czyli Wielkopolskie Centrum Zaawansowanych Technologii. Prof. Bogdan Marciniak który otworzył pierwsze seminarium naukowe, podkreślił, że WCZT ma się stać ośrodkiem naukowym dla młodych zdolnych naukowców by WCZT mogło być polskim „Instytutem Fraunhofera” (wynalazcy formatu MP3 – red.).**

opr. MM



# To ludzie są skarbami

Z Markiem Dudziakiem, absolwentem UAM, założycielem magazynu „Odkrywca”, autorem książek o tajemnicach historii, na co dzień radcą prawnym i syndykiem, który przemierzał wszystkie kontynenty – rozmawia Aleksandra Polewska

**Pewnego dnia zapukał pan do drzwi domu Zbigniewa Nienackiego i usłyszał, że...?**

Pan pisarz śpi.

**Wyobrażam sobie właśnie odzwiernego w liberii, który wypowiada te słowa.**

To była kobieta. W pierwszej chwili myślałem, że rozmawiam z małżonką Nienackiego, tymczasem okazało się, że to jego partnerka życiowa. Mówiła o nim „pan pisarz”, a nas to bawiło. Nas, czyli mnie, moją żonę, syna i przyjaciela, bo pukaliśmy do drzwi we czwórkę. Postanowiliśmy pokręcić się trochę po Jerzwałdzie, bo to tam mieszkał Nienacki i wrócić później. Opłaciło się czekać. Pisarz przyjął nas i odbyliśmy z nim długą, niezwykle interesującą rozmowę, tak ciekawą, że z bólem ją przerwałem. Powiedziałem Nienackiemu, że wrócę za jakiś czas i będziemy ją kontynuować. Niestety, trzy tygodnie później nagle zmarł.

**W osiemnastym tomie przygód „Pana Samochodzika” czytamy: „Wszyscy penetratorzy wyruszyli pod wodzą Marka Dudziaka, prawnika z Konina (...) do Pareżek” by tam przy pomocy wypożyczonej koparki „przypuścić atak na resztki poniemieckich korytarzy w stożku pareżkowskiej góry”. Czego tam poszukiwaliście?**

Tytułowej Bursztynowej Komnaty i jest to opis akcji poszukiwawczej, która rzeczywiście miała miejsce. W pobliżu wioski Pareżki, położonej w gminie Górowo Iławieckie, wznosi się góra zwana Tajemniczą. Istniały powojenne przekazy mówiące o tym, że pod koniec wojny widziano u jej podnóża wejścia do sztolni, które zostały zasypane. Dziś mamy pewność, że ta sztolnia faktycznie się tam znajdowała. Natomiast sąsiednie Dzikowo jest na liście miejsc, w których mogła zostać ukryta Bursztynowa Komnata. Moim zdaniem Tajemnicza Góra to wysoce prawdopodobna kryjówka, ale Komnaty, póki co, nie znaleźliśmy.

**Znalazł pan jednak sposób na znaczące osiągnięcie wydawnicze. Magazyn „Odkrywca” jest przecież najlepiej sprzedającym się czasopiśmie specjalistycznym w Polsce. Jak brzmi przepis na taki sukces?**

Początki „Odkrywcy” to sceny rodem z „Ziemi obiecanej” Reymonta. Powiedziałem mniej więcej tak do przyszłego składu redakcyjnego: „ja nie robiłem gazety, wy jej nie robiliście, więc to akurat w sam raz tyle, żeby zacząć ją wydawać!”. Po czym zabraliśmy się za przygotowanie zerowego numeru. A na redakcję składały się w chwili ogłoszenia mojego oświadczenia cztery osoby: wygła-



FOT. JAKUB DUDZIAK

szający, czyli ja, moja żona Jolka, syn Kuba i nasi przyjaciele Maria Wiatrowska i Piotr Kkuczawa. Sama idea narodziła się jednak trochę wcześniej. Sporo podróżowałem z moją rodziną po Polsce, a w czasie naszych podróży poznawaliśmy niezwykle osoby, które opowiadały nam ogromnie interesujące historie. Były to opowieści mniej lub bardziej prawdopodobne, ale bez wątpienia warte nagłośnienia i utrwalenia. Mając świadomość, że wiele z nich pewnego dnia przypadnie na zawsze (wiele zresztą i tak przypadło) postanowiliśmy jakoś temu zapobiec. „Odkrywca” od samego początku miał być pismem wielu tematów. Chcieliśmy pisać nie tylko o zaginionych skarbach, ale także o tajemnicach historii, kolekcjonerach, ciekawych ludziach, ich pasjach i sukcesach. Pragnęliśmy podróżować po Polsce i świecie z innymi podróżnikami i uwieczniać na stronach naszego pisma ich niezwykle opowieści. A skoro już o podróżnikach mowa, niektórzy postrzegają „Odkrywcę” jako pismo wyłącznie historyczne, tymczasem ono zawsze miało charakter historyczno-geograficzny.

**Wielu osobom „Odkrywca” kojarzy się przede wszystkim z publikacjami o akcjach poszukiwawczych, takich choćby, jak ta opisana w „Panu Samochodziku i Bursztynowej Komnacie”.**

W Polsce takie akcje prowadzono już od lat, ale niestety, robiono to trochę bez głowy. Ekipy poszukiwawcze nie miały ze sobą kontaktu, nie odnotowywano nigdzie badań więc np. to samo miejsce badało kilka nic nie wiedzących o sobie grup. Jedna po drugiej. Kilkakrotnie angażowano siły i środki na te same badania po to, by w efekcie uzyskać te same albo podobne wyniki. Poszukiwacze nie wiedząc o sobie, nie mogli dzielić się także wynikami swoich eksploatacji. To był nie tylko jeden wielki chaos, ale przede wszystkim ogólne marnotrawstwo. W zaistniałej sytuacji uznaliśmy, że „Odkrywca” powinien stać się również platformą dla tego rodzaju zagadnień. I tak zaczęliśmy informować o różnych akcjach poszukiwawczych, pisać o ich efektach, a także towarzyszyć im i relacjonować je.

**Dobrze, ale kto to wszystko robił? I kiedy? Bo z tego, co rozumiem, żaden z członków, i tak maleńkiej, wręcz rodzinnej redakcji, nie porzucił dotychczasowej pracy?**

Nie spytała pani jeszcze: za co? Więc ja zadam to pytanie za panią. (uśmiech). Nie dysponowaliśmy środkami, które należało posiadać porywając się na takie przedsięwzięcie. Mało tego, myśmy nawet za bardzo nie myśleli o kosztach. Zrobiliśmy numer zerowy. Na próbę. Całkowicie społecznie. W tym samym czasie, znajomy Michał



Łosiakiem organizował zlot poszukiwaczy na Mazurach, więc jako redakcja, pomyśleliśmy, że będzie to dobra okazja by zaprezentować tam „Odkrywcę” i zobaczyć, czy się spodoba potencjalnym czytelnikom. Pismo zostało tam przyjęte pozytywnie, a przy okazji sporo osób zadeklarowało chęć pomocy przy jego tworzeniu. Dzięki temu, że żaden z ówczesnych współtwórców nie oczekiwał honorariów autorskich, „Odkrywca” zaczął się ukazywać. Nikt z nas, co już chyba stało się jasne, nie porzucił zatem pracy, by zająć się wyłącznie pisaniami do „Odkrywcy”. Jedynie Marysia, jako redaktor naczelna pracowała na cały etat, nie licząc ani czasu, ani pieniędzy. Numer zerowy ukazał się w 1998 roku, czyli siedemnaście lat temu. Pismo rozwijało się, w związku z czym wkrótce przyszedł czas na znalezienie stabilnych źródeł finansowania. Trafienie na partnera biznesowego, który rozumiałby specyfikę naszego czasopisma i przy okazji podzielał nasze pasje, zasadniczo powinno było być równie trudne co poszukiwanie ukrytego skarbu, ale okazało się, że mam szczęście. Spotkałem Adama i w 2000 roku „Odkrywca” rozpoczął nowy rozdział swojego bytu na rynku prasowym.

**Od lat mieszka pan w Koninie, ale pochodzi z Poznania. Rozumiem, że studia na UAM były dla pana naturalnym wyborem?**

Zasadniczo tak, jednak z małymi przeszkodami.

**Zamieniam się w słuch.**

„Synuś, w życiu możesz robić, co chcesz, ale konkretny fach musisz mieć w rękę” – powiedzieli moi rodzice, kiedy kończyłem podstawówkę i w myśl tej idei, zamiast w liceum ogólnokształcącym, znalazłem się w poznańskim Technikum Geodezyjno-Drogowym, które zresztą w tamtym okresie cieszyło się dużą renomą. Gdy byłem w drugiej klasie – pamiętam, że to działo się to w pracowni fizyki – razem z trzema kolegami doszliśmy do wniosku, że budowa dróg, machanie łopata i rozkładanie asfaltu to nie nasza przyszłość. Wspólnie więc zaczęliśmy zastanawiać się, jaki kurs zawodowy obrać. Odrzuciliśmy studia na politechnice, choć dla absolwentów takiego technikum jak nasze, wydawały się naturalną kolejną rzeczą. Na medycynie trzeba było się za dużo uczyć, a przecież nie o to tylko na studiach chodziło. W czasie naszych obrad odpadła też ekonomia, wszelkie studia po, których można było zostać nauczycielami, a także studia rolnicze.

**I zwyciężyło prawo.**

Tak. Dowiedzieliśmy się „z pewnego źródła”, że studia prawnicze są ciekawe i że – a to było dla nas istotne – uczyć się trzeba właściwie tylko przed egzaminami. Czyli nie za dużo. Mieliśmy też oczywiście świadomość, że prawnik to zawód dochodowy i prestiżowy. Więc taki w sam raz dla nas! (*uśmiech*). Jako uczniowie technikum przed przystąpieniem do egzaminów wstępnych musieliśmy nadrobić spore różnice programowe, ale zrobiliśmy to, dostaliśmy się na prawo i wszyscy czterej go ukończyliśmy.

**Kiedy myśli pan o okresie swoich studiów, jakie wspomnienia pojawiają się najszybciej?**

Na studiach poznałem swoją żonę, byliśmy w tej samej grupie. To po pierwsze. Miło też wspominać moją funkcję starosty roku. Poza tym moje wspomnienia z okresu studiów bardzo wyraźnie naznaczyła postać prof. Władysława Rozwadowskiego, specjalisty od prawa rzymskiego. Nie na darmo mówi się o nim: legendarny wykładowca. Uwielbiałem jego zajęcia i nie byłem w tym odosobniony. Wielu absolwentów poznańskiego prawa twierdzi, że największą legendą wydziału był prof. Ziemiański, ale dla mnie pomimo ogromnego szacunku dla niego i moich pozostałych profesorów, numerem jeden zawsze był prof. Rozwadowski. Kiedy kilka lat temu mój syn zaczął studia prawnicze, oczywiście również w Poznaniu, zapowiedziałem mu, że jeśli nie wysłucha wykładu prof. Rozwadowskiego, to ja, jako ojciec-prawnik, nie zaliczę mu tych studiów choćby skończył je z pierwszą lokatą! (*śmiech*). Wysłuchał i również był pod wrażeniem. Zawsze powtarzam młodym ludziom, że studia prawnicze są niesłychanie uniwersalne, dają bardzo szerokie spojrzenie na rzeczywistość i fundament pod wiele rozmaitych profesji. Można być po ich ukończeniu sędzią czy adwokatem, ale równie dobrze biznesmenem, dziennikarzem, urzędnikiem, politykiem, można pisać książki, być reżyserem jak Filip Bajon, czy komponować muzykę filmową, jak Jan A. P. Kaczmarek. Można też podróżować, szukać skarbów. Bo dlaczego nie?

**Który z dotychczas znalezionych skarbów jest dla pana najważniejszy?**

Ludzie, których spotykałem przez te wszystkie lata. Żadne znalezisko nie przewyższy ich wartości.

## Jurek i góry

**Premierę filmu „Jurek” w reżyserii Pawła Wysoczańskiego w Instytucie Kultury Europejskiej UAM w Gnieźnie poprzedziła dyskusja. Organizatorami byli studenci IKE – Dorota Wachowiak, Anna Zdrojewska i Marcin Czajka, koordynowani przez dr. Krzysztofa Antczaka. Partnerem projekcji był Urząd Miejski w Gnieźnie.**

W dyskusji wzięli udział członkowie gnieźnieńskiego Klubu Sportów Górskich „Direta” oraz Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu: Jagoda Adamczyk-Ceranka, Andrzej Janka i Artur Majewski. Goście, znani alpiniści, podzielili się swoim doświadczeniem oraz przybliżyli sylwetkę bohatera tego wieczoru – Jerzego Kukuczki. Dzięki filmowi Pawła Wysoczańskiego Jerzy Kukuczka przestał być postacią z kart historii polskiego sportu; to himalaista z krwi i kości, człowiek konsekwentnie podążający za marzeniami: *Nigdy nie umiałem pogodzić się z tym, żeby wracać z niczym. Zawsze próbowałem jeszcze raz. Czasem nawet wbrew logice, ale zgodnie z jakimś wewnętrznym przekonaniem* – twierdził.

**Marcin Czajka, Dorota Wachowiak, Anna Zdrojewska**



FOT. KRZYSZTOF ANTCAK

# Dzieci jednego Boga

Jednym z wydarzeń poznańskich obchodów XVIII Dnia Judaizmu w Kościele katolickim było spotkanie z metropolitą poznańskim, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, wieloletnim przewodniczącym komisji KEP ds. dialogu z judaizmem, wieloletnim konsultorem papieskiej komisji ds. religijnych relacji z Żydami, autorem licznych publikacji z zakresu biblistyki i dialogu z judaizmem abp. Stanisławem Gądeckim, który 18 lat temu zainicjował obchodzenie Dnia Judaizmu w Kościele w Polsce.



FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI

Pretekstem do rozmowy z arcybiskupem, którą poprowadził dr Cezary Kościelniak z Instytutu Kulturoznawstwa UAM, było ukazanie się książki pt. *Dzieci jednego Boga* z przesłaniami abpa S. Gądeckiego na poszczególne lata (1998–2014). Muzyczną oprawę wieczoru w Pałacu Działyńskich, który prowadził główny organizator poznańskiego Dnia Judaizmu ks. dr Jerzy Stranz, zapewniła Dorota Abbe i Trio Taklamakan.

Rozpoczynając rozmowę dr Kościelniak zauważył, że zbiór wystąpień abp. Stanisława Gądeckiego na poszczególne Dni Judaizmu to publikacja niezwykle istotna, bo zawiera zapis historii wydarzenia zainicjowa-

nego 18 lat temu w Kościele katolickim w Polsce. Arcybiskup, zapytany, kiedy zaczęła się jego fascynacja Starym Testamentem i kulturą judaistyczną, wyjawiał, że pierwszy przeblask zainteresowania światem Biblii pojawił się już przed pierwszą Komunią Św., gdy przeglądał Pismo Święte w przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. To zaważyło, że w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie, do którego wstąpił, bez wahania wybrał seminarium biblijne. Był to początek badań i wykopalisk archeologicznych w Ziemi Świętej i w Polsce nie było jeszcze prawie żadnej literatury na ten temat, więc trzeba było sięgać do tekstów włoskich.

Po święceniach kapłańskich prymas Stefan Wyszyński wysłał go na studia biblijne do Rzymu, gdzie poznawał języki starożytne, historię starożytności i kwestie teologiczne. Najważniejszym doświadczeniem był jednak pobyt w Ziemi Świętej, gdzie wraz z innymi studentami zwiedzał wykopaliska archeologiczne, co bardzo przybliżyło historię świętą, w naturalny sposób łącząc teorię z praktyką, a Jerozolima i okolice stały się bliskie. Było to także bardzo ważne doświadczenie religijne, np. pobyt w miejscu zmartwychwstania Chrystusa. Ważne było także spotkanie z liturgią franciszkańską i liturgiami wszystkich kościołów i wyznań chrześcijańskich, starych



## Msza za Verba Sacra

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, abp metropolita poznański Stanisław Gądecki odprawił 1 lutego w Katedrze Mszę św. w podziękowaniu za 15 lat realizacji projektu Verba Sacra., w którym wielki udział bierze także UAM.

To publiczne czytanie Biblii przez wybitnych polskich aktorów, zainicjowane zostało przez Przemysława Basińskiego dla uczczenia jubileuszu 2000 lat chrześcijaństwa. W ciągu 15 lat z udziałem ok. 100 aktorów zorganizowano 153 premiery, w których uczestniczyło blisko ćwierć miliona osób.

Jak zauważył arcybiskup, program Verba Sacra odwołuje się do najważniejszych nurtów kultury duchowej człowieka: wiary, nauki i sztuki. W pewnym sensie stanowi on spełnienie marzeń Mieczysława Kotlarczyka – twórcy Teatru Rapsodycznego w Krakowie, który w 1942 roku tak mówił: może w Polsce XX wieku danym będzie wypracować najartystyczniejszą formę głoszenia tekstów świętych masom. Metropolita poznański przywołał też recenzję Temidy Stankiewicz-Podhoreckiej, która projekt Verba Sacra, rozpoczęty jubileuszowym cyklem „Modlitwy katedr polskich”, określiła jako „wyspę wartości” i uznała, że ta działalność, która ukierunkowana jest na zachowanie i pielęgnowanie tradycji słowa w kulturze duchowej narodu polskiego z uwzględnieniem dziedzictwa europejskiego, graniczy z cudem.

Nawiązując do XII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, poświęconego tematowi słowa Bożego w życiu i misji Kościoła, arcybiskup stwierdził, że Verba Sacra – ułatwiając poznanie Biblii tak osobom pracującym na polu kultury, jak i w środowiskach zsekularyzowanych oraz niewierzących – są odpowiedzią na to zapotrzebowanie, ubiegającą sam synod. W imieniu Kościoła przewodniczący KEP wyraził także uznanie, szacunek i podziw dla artystów czerpiących natchnienie ze świętych tekstów, którzy wnieśli swój wkład w celebrowanie naszej wiary, w ubogacenie naszej liturgii i za to, że dzięki wielu z nich rzeczywistości niewidzialne i odwieczne stały się wyczuwalne w czasie i przestrzeni.

Danuta Chodera-Lewandowicz

i nowożytnych, obecnych w Ziemi Świętej. W czasie studiów i pobytu w Ziemi Świętej nie miał jednak okazji rozmawiać z wyznawcami judaizmu, bowiem w Jerozolimie mieszkał w sąsiedztwie Żydów ortodoksyjnych. Zresztą nie był to jeszcze czas dialogu.

Po studiach dzielił się tą obfitą wiedzą bliżni i doświadczeniem podczas wykładów w Gnieźnie, Kazimierzu Biskupim i w Bydgoszczy, także dla osób świeckich, które interesowały się tą tematyką. W 1992 roku abp Muszyński wciągnął go do komisji KEP ds. dialogu z judaizmem, której od 1994 roku przewodniczył przez 14 lat. Dopiero wtedy otworzyła się perspektywa dialogu, a zwłaszcza gdy został konsultorem papieskiej komisji ds. religijnych relacji z Żydami. Uczestniczył wtedy w wielu sympozjach w świecie. Początkowo brali w nich udział tylko bardziej otwarci Żydzi amerykańscy, ale z czasem, np. w Buenos Aires czy w Kapsztadzie, włączyli się w nie także ortodoksyjni Żydzi z Jerozolimy. Na przestrzeni stosunkowo krótkiego czasu, bo 14 lat, nastąpiła bardzo duża zmiana także w tym środowisku pierwotnie dość zamkniętym – podkreślił arcybiskup.

Za kamienie milowe w dialogu z judaizmem uznaje się wizytę papieża Jana Pawła II w rzymskiej synagodze oraz papieża Benedykta XVI w Auschwitz, jednak abp Gądecki jako właściwy początek wskazał deklarację Soboru Watykańskiego II *Nostra aetate* o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, a zwłaszcza jej punkt czwarty, który dał impuls do dialogu świata katolickiego z judaizmem, a który był owocem wielu spotkań delegacji żydowskich z papieżem Janem XXIII, a później długotrwałych prac nad przygotowaniem projektu dokumentu. Przełom nastąpił dopiero, gdy przewodniczącym Komisji został kard. Walter Kasper, który zaproponował odejście od historii i teologii na rzecz współpracy. Wówczas podczas światowych spotkań chrześcijan i Żydów (Buenos Aires, Kapsztad) zaczęto się skupiać na wspólnym działaniu, np. na pomocy bezdomnym czy chorym na AIDS. Obecny papież Franciszek ma też bardzo dobre kontakty z Żydami, bo miał je już w Buenos Aires.

Zapytany, czy w dobie coraz bardziej nasilającego się fundamentalizmu islamskiego można wykorzystać w rozmowach z muzułmanami wyniki dialogu chrześcijańsko-żydowskiego czy katolicko-żydowskiego arcybiskup zauważył, że jest to możliwe, ale tylko w rozmowach z intelektualistami muzułmańskimi, bowiem niemożliwe jest porozumienie z terrorystami. Trzeba jednak pamiętać, że terroryści to nie ofiary miłości i dobrobytu, ale nędzy i interesów wielkich mocarstw, które wykorzystu-

ją desperację biedoty. Ta zaś jest gotowa na wszystko z powodu upokorzeń, poniżania itp., a za krzywdy żąda natychmiastowej zemsty. Chrześcijanie powinni natomiast odpowiadać dobrem na zło, by je eliminować ze świata. *Tam, gdzie jest terrorizm, nie ma mocy powstrzymania go i miejsca na dialog* – stwierdził abp Gądecki, dodając, że trzeba jasno potępić inicjatorów aktów terroru, a zarazem zastanowić się, czy jakoś nie zostali sprowokowani. Podkreślił też, że dialog z judaizmem ma o wiele dłuższą tradycję niż z muzułmanami, bo właściwie trwa od ponad dwóch tysięcy lat, dlatego jest na innym etapie.

Czy 18 lat obchodzenia Dnia Judaizmu spełniło związane z nim nadzieje na wzrost świadomości wspólnego dziedzictwa i pogłębienie duchowej więzi między Żydami i chrześcijanami? *W dialogu z judaizmem z jednej strony trzeba zakładać możliwość zmiany, z drugiej strony jest opór materii, bo trzeba pamiętać, że przez dwa tysiące lat ten kontakt był znikomy i w ciągu 50 lat naprawić wszystkiego się nie da* – powiedział arcybiskup, dodając, że trzeba brać poprawkę na różnego rodzaju zaszczości i ciągle zaczynać od nowa ten dialog. Potrzeba dużo cierpliwości, żeby centra dialogu poszerzały się, jak to się dzieje np. w Poznaniu, gdzie jest już spore grono ludzi dialogu. Trzeba ciągle szukać tego, co można zmienić i poprawić. Dialog z innymi nie jest pomysłem papieża, bowiem jest przecież przesłaniem Ewangelii.

Jako najważniejsze zadania na polu dialogu arcybiskup wskazał kontakt osobowy, wzajemną życzliwość, poznanie, wzajemne zaufanie, które owocuje wspólnym działaniem. To nie jest łatwe, bo historia i teologia czasem utrudniają spotkanie. Ludzie dialogu muszą być świadomi historii, ale także tego, że historię można wykorzystać niewłaściwie. Trzeba zatem zachować dystans do historii i szukać tego wszystkiego, co łączy, a nie tego, co dzieli, dodał abp Gądecki, podkreślając rolę dobrej woli po obu stronach. *Trzeba mocno podkreślać wspólne początki, to, że wszyscy ludzie pochodzą od Adama i Ewy, że wszyscy ludzie mają wspólnych rodziców oraz wielkość Biblii, która prostymi krokami pokazuje tę jedność ludzi* – powiedział. Na tej podstawie na innych ludzi, wyznawców innych religii możemy patrzeć jak na członków rodziny. W jaki sposób zachęcić szeregowego katolika do dialogu? *Zawsze można się ubogacić przez mądrość drugiego człowieka* – przekonywał abp Stanisław Gądecki – *Trzeba być świadomym różnic, ale warto poszerzać horyzonty czytając pisma „braci”. Cenny jest bowiem kontakt bezpośredni, ale także lektury żydowskie.*

Danuta Chodera-Lewandowicz

# Zaprzyjaźnieni z nauką

Integracja i kultywowanie tradycji środowiska poznańskiego i całej Wielkopolski, powrót do prowadzenia badań inicjowanych przez Towarzystwo, popularyzacja nauki na forum miasta, a także dopuszczenie do struktur osób spoza granic miasta i świata nauki – oto w największym skrócie plany PTPN na najbliższe lata.



FOT. MAGJEL MĘCZYŃSKI

**W** konferencji prasowej podsumowujące pierwsze sześć miesięcy pracy pod kierunkiem nowego prezesa PTPN prof. Andrzeja Gulczyńskiego udział wzięli sekretarz generalny dr Przemysław Matusik oraz prof. Bogdan Hojdis – dyrektor biblioteki. *Kiedy przyjmowałem to stanowisko, postanowiłem wykorzystać naszą bogatą tradycję i sprawdzić, ile można z niej czerpać dzisiaj* – mówił prof. Gulczyński – *Jesteśmy na historycznym zakręcie, na którym – być może – jest czas, aby powrócić do tych funkcji, jakie Towarzystwo pełniło w XIX wieku, skupiając nie tylko ludzi nauki, ale również tych, którzy nauką się interesują.*

Pomysłów na ożywienie struktur Towarzystwa jest kilka. Przede wszystkim ma to być prowadzenie w jego murach badań interdyscyplinarnych nad Wielkopolską. W centrum zainteresowania naukowców znajdzie się nie tylko historia,

## JA Z PLESZEWA – TY Z PLESZEWA

**Jeżeli już przed rozpoczęciem spotkania, imprezy czy wykładu brakuje krzeseł, wskazuje to najlepiej, że poziom zainteresowania jest wysoki.**

Tak było podczas spotkania pleszewian zaprzyjaźnionych z nauką. Zaczął Pleszew i powiat pleszewski. Zebranych zaprosił prezes PTPN prof. Andrzej Gulczyński (z Pleszewa) i rektor UAM prof. Bronisław Marciniak (pleszewianin). Na sali zasiedli zasiadły osoby z tym miastem i powiatem związane, czy to to miejscem urodzenia, pochodzeniem rodzinnym, dłuższymi pobytami, badaniami, wreszcie zamieszaniem do tej części Wielkopolski.

*Jako Towarzystwo stawiamy sobie za cel integrację środowiska naukowego Wielkopolski. Chcemy prezentować badania, pokazywać, co środowiskom jest potrzebne, na ile osoby z danych regionów zaznaczają w nim swoją obecność. Taka współpraca jest niezwykle potrzebna. W niej rodzą się ciekawe pomysły* – mówił prof. Gulczyński. Aby wzmocnić to poczucie wspólnoty przypomniał wielkich zasłużonych z PTPN przed laty związanych. Byli to uczeni, ziemianie, księża, lekarze, ludzie kultury, przyjaciele nauk, którzy potrafili w trudnych latach wzbudzać ducha polskości. Ich nazwiska podpowiadały zresztą ściany sali, zawieszonymi na nich portretami. Cieszkowskiego, Działyńskiego, Mielżyńskiego, Chłapowskiego i wielu innych. Wie-

lu z nich związanych było z Pleszewem. Pleszew promuje dwóch premierów: Hanna Suchocka i Stanisław Mikołajczak, współzałożyciel uniwersytetu Michał Sobeski i obecny jego rektor. Swoje oblicze dzisiejsze na spotkaniu Pleszew ukazywał w wystąpieniach burmistrza Mariana Adamka i starosty Macieja Wasilewskiego. Spotkanie stało się także miejscem ożywiania osobistych wspomnień, także tych wszystkich anegdot i historyjek, zrozumiałych tylko dla osób „zauważonych głęboko w Pleszewie”. Tę część prowadzili Hanna Suchocka i Bronisław Marciniak.

*Chodzi o to, aby zachowując, co oczywiste, swój własny obraz Pleszewa – powiedziała Hanna Suchocka – pokazać też, co w nim nas porusza do dziś. Sądzę, że z pewnością jest to wspomnienie naszych nauczycieli, naszych szkół. Warto zwrócić uwagę, że życie niewielkiego miasta kształtuje człowieka inaczej. Tu ani kultury, ani innych kształtujących aktywności nie dostaje się na tacy. Tu trzeba samemu budować swoją własną przestrzeń. A to każe poszukiwać, próbować. To umacnia. Nasi nauczyciele o to dbali.*

*I to pewnie dlatego potrafiliśmy się odnajdywać wobec trudnych wyzwań nie tylko pleszewskich* – powiedział prof. Marciniak. – *To może i dlatego wśród rektorów naszego uniwersytetu tak znaczna większość to przyjezdni.*

len



# Aula koncertowa

ale również cały szereg zagadnień z pogranicza ekonomii, socjologii, a także ekologii i studiów kulturowych. Zgodnie z długoletnią tradycją odbywać się będą konferencje naukowe, na których członkowie Towarzystwa będą mieli okazję zaprezentować wyniki swoich badań. Ukłonem w kierunku mieszkańców miasta są lekcje biblioteczne i wykłady na życzenie, które odbywają się w bibliotece PTPN.

Towarzystwo chce również integrować środowisko poprzez prezentacje czy badania naukowe. Pierwszym takim przedsięwzięciem będzie cykl poświęcony wielkopolskim miastom i powiatom. To, jak mówi prof. Gulczyński, nawiązanie do istniejących w okresie międzywojennym kół akademickich pleszewian, jarociniaków, szamotulan, skupiających studentów i naukowców. Pierwsze spotkanie z tego cyklu odbyło się w styczniu i poświęcone było Pleszewowi. Udział w nim wzięli również mieszkańcy miasta i samorządowcy.

Obecnie Towarzystwo liczy około 1000 członków, przedstawiciele różnych nauk. Przynależność jest nobilitująca – nie można się zapisać. Członków dobiera samo Towarzystwo. PTPN jest jednym z najstarszych i najdłużej funkcjonujących towarzystw naukowych w Polsce. Powstało 13 lutego 1857, wypełniając lukę, jaka istniała w XIX wieku, kiedy w Poznaniu nie było żadnej szkoły wyższej. Z Towarzystwem związane były wszystkie ważne dla regionu postaci, a więc August Cieszkowski, Stanisław Egbert Koźmian, Karol Libelt, Heliodor Świącicki, a dzięki inicjatywie PTPN doszło do powstania poznańskiego uniwersytetu. PTPN to także biblioteka – to z nią właśnie mieszkańcy miasta kojarzą budynek przy ul. Mielżyńskiego. Dysponuje ona księgozbiorem liczącym 344 tysiące woluminów. Rocznie pracownicy obsługują około 7000 osób wypożyczających książki i 8 000 korzystających ze zbiorów online. **MZ**

► Styczniowy serial koncertów noworocznych i karnawałowych rozpoczęła (2. I) Sinfonietta Polonia pod dyrekcją swego szefa Cheunga Chau, programem pt. „Tango kontra walc”.

► Filharmonicy w tym samym nastroju (10. I), ponad dwie godziny bawili słuchaczy 442. Koncertu Poznańskiego – od Mazura ze „Straszego dworu” St. Moniuszki, przez melodie Suppego i Offenbacha, walce Czajkowskiego i J. Straussa, Tańce słowiańskie Dworzaka po przeboje musicalowe z „My Fair Lady”. Para solistów – małżeństwo Barbara Gutaj i Jan Jakub Monowid, znanymi ariami i duetami operetkowymi – wzbogaciła wieczór pod czułą i energiczną batutą Jakuba Chrenowicza. A Krzysztof Szaniecki tym razem nie tylko interesująco komentował program. Nieoczekiwanie przypomniał znów o swoim talencie nade wszystko muzycznym i zgłębił unikalnych umiejętnościach wokalnych, zwanych cantomanus (śpiewające ręce). Jego wiązanka najpiękniejszych fragmentów „Wesołej wdówki” Lehara, zabrzmiała nadzwyczajnie!

► W kręgu muzyki angielskiej (16. I) zamykał się program filharmoników (16. I). Głównym punktem były słynne Wariacje „Enigma” Edwarda Elgara, najpopularniejszy utwór najbardziej znanego brytyjskiego kompozytora przełomu XIX i XX wieku. Dobrze korespondowała z nim w pierwszej części wieczoru Symfonia „Oxfordzka” Josepha Haydna – Austriaka, który w XVIII w. kawał swego życia związał z Wyspami Brytyjskimi. Ariel Zuckermann, izraelski dyrygent i flecista, wykształcony w Europie, obecnie szef Izraelskiej Orkiestry Kameralnej, zgrabnie i z powodzeniem poprowadził ten koncert.

► We wtorek (20. I) – w podróży po Polsce – koncertowały w auli międzynarodowe zespoły „Strauss Festival Orchestra” i „Strauss Festival Ballet Ensemble”.

► Avi Avital, fenomenalny mandolinista, jedyny dotąd na świecie mistrz tego instrumentu, wyróżniony w 2010 r. nagrodą Grammy, wystąpił znów w Poznaniu, tym razem z Orkiestrą Kameralną Polskiego Radia „Amadeus” pod dyr. Anny Duczmal-Mróz. Wzbudził zrozumiały zachwyt aranżacjami muzyki Antonio Vivaldiego. Najpierw Koncertów skrzypcowych D-dur i a-

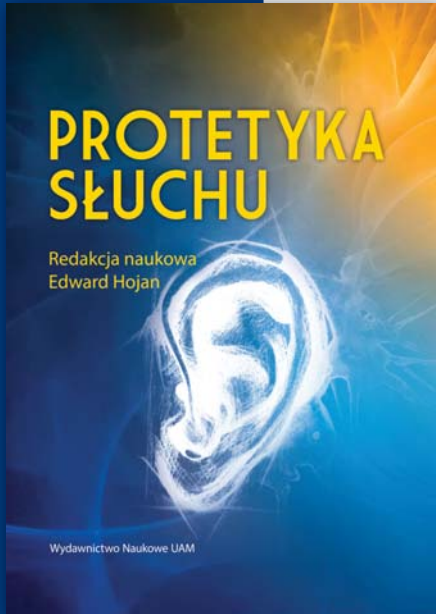
-moll, a po owacji słuchaczy dwoma bisami: Lata, czyli części słynnych „Czterech pór roku” oraz II części Koncertu fletowego C-dur Vivaldiego. Ogromna porcja sztuki, techniki, muzykalności i współbrzmienia z zespołem akompaniującym. Po przerwie „Amadeus” skupił się na dwóch przykładach polskiej muzyki współczesnej. Zagrano: Concerto grosso – suitę w dawnym stylu Andrzeja Koszewskiego, seniora poznańskich kompozytorów i Sinfonietę na 2 orkiestry smyczkowe Kazimierza Serockiego.

► W styczniu (24. I) Filharmonia przygotowała jeszcze jeden Koncert Poznański. Głównym akcentem jego 443. edycji była „Błękitna rapsodia” George’a Gershwina, ale nie z pianistą, lecz z trębaczem. Wersja ta jest pomysłem światowej sławy rosyjskiego wirtuoza trąbki, Timofieja Dokszycera, a wykonano ją w Polsce po raz pierwszy. Solistą był Ostap Popowych, młody, niezwykle utalentowany ukraiński muzyk, zdobywca już wielu nagród na międzynarodowych konkursach, od dwóch sezonów członek poznańskiej orkiestry. Wspólną premierę popularnego dzieła pod batutą Marka Pijarowskiego, poprzedzoną pełnym, jak zwykle, ciekawostek słowem Krzysztofa Szanieckiego publiczność przyjęła z aplauzem. Wieczór otworzyła Uwertura kubańska G. Gershwina, natomiast po przerwie zaszuchano się w bodaj najpiękniejszej suicie, opartej na melodiach opery „Carmen” Georges’a Bizeta, genialnym dziele innego Rosjanina, Rodiona Szchedrina.

► Już 60 lat gra Orkiestra Miasta Poznania przy MPK. Najczęściej towarzyszy uroczystościom miejskim i państwowym, latem koncertuje zwykle w Parku Wilsona. Na jubileuszowy wieczór (25. I) wybrano aulę UAM. Pod batutą aktualnego kapelmistrza Jarosława Goerlicha wykonano repertuar, prezentujący zespół z wielu stron, także jego umiejętności towarzyszenia solistom. Krzesimir Dębski na tę okazję skomponował „Trojaka Jubileuszowego”, opartego na motywach folkloru wielkopolskiego i osobiście zadyrygował prawykonomiem. **(rp)**

PS. W koncercie sylwestrowym „Amadeusa” (Aula koncertowa w numerze lutowym) – w ostatniej chwili Iwonę Hossę zastąpiła Joanna Moskowicz. Za moją błędną informację przeproszam Czytelników i zainteresowanych. **(rp)**

# WYDAWNICTWO NAUKOWE UAM POLECA NOWOŚCI:



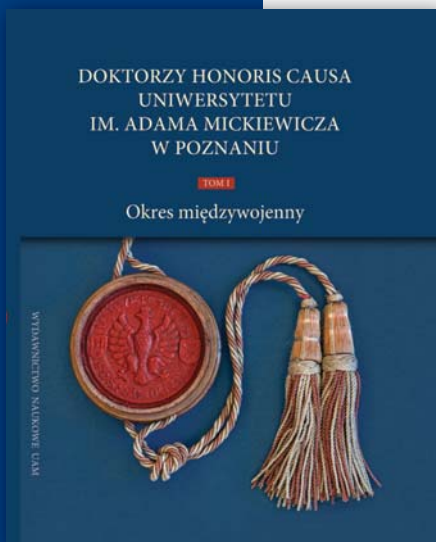
## Protetyka słuchu

redakcja naukowa Edward Hojan

ss. 856

2 płyty CD z interaktywnym programem do treningu słuchowego oraz testem percepcji fonemów

Ciesząc się powodzeniem kompendium wiedzy z całego zakresu protetyki słuchu omawia wybrane zagadnienia dotyczące fizjologii i patologii słuchu, foniatrii oraz logopedii; zawiera modele psychoakustyczne percepcji słuchu, podstawy percepcji monauralnej i binauralnej. Omawia zrozumiałość mowy na tle procesów kognitywnych, wpływ hałasu na organizm ludzki, problemy orzecznictwa przy uszkodzeniach słuchu, psychospołeczne problemy osób z ubytkami słuchu, ochronniki słuchu. Do książki dołączone są płyty zawierające interaktywny program do treningu słuchowego eARena™ firmy Siemens oraz test percepcji fonemów 2.1 Phonak Target™ 3.3 firmy Phonak.



## Doktorzy honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, tom I: Okres międzywojenny

opracowali: Stanisław Sierpowski, Józef Malinowski

ss. 176

Książka jest pierwszym tomem szerszej publikacji poświęconej doktorom honoris causa UAM. W okresie międzywojennym ten zaszczytny tytuł otrzymało 24 uczonych i polityków z Polski i zagranicy. W publikacji zaprezentowano ich sylwetki w układzie chronologicznym. W każdym przypadku odtworzono kalendarium procesu przyznawania tytułu (wniosek Rady Wydziału, uchwałę Senatu, uroczystość wręczenia dyplomu). Dużą wartość mają przedstawione teksty przemówień reprezentantów władz uniwersytetu, promotorów, bądź samych doktorów honorowych. Całość uzupełnia serwis fotograficzny.



## Sztuka i technologia w Polsce. Od cyberkomunizmu do kultury makerów. Art and technology in Poland. From cybercommunism to the culture of makers

redakcja naukowa Agnieszka Jelewska

ss. 278

książka w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej

Książka jest zbiorem tekstów dotyczących zmian, jakie zaszły w wielu obszarach polskiej sztuki ostatnich dekad pod wpływem rozwoju narzędzi technologicznych, ale też zainteresowania wielu twórców nowymi badaniami naukowymi. Z tego zapisu osób zaangażowanych w kształtowanie nowego rozumienia relacji kultury, nauki i technologii wynika, że powstało wiele praktyk artystycznych, w znacznej mierze przekraczających klasyczne definicje sztuki i jej dyscyplin. Są to często działania realizowane na styku kompetencji artystycznych i naukowych, które podejmują istotne problemy przed jakimi staje współczesny człowiek uwikłany w technokulturowe procesy.